DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Kasy Raiffeisenowskie.

Lwow 19 lipca.

Wydział krajowy, wykonywując uchwałę sejmu, rozesłał do wszystkich wydziałów powiatowych okólnik, w sprawie akcji dla popierania rozwoju Spółek oszczędności i pożyczek. W okólniku tym czytamy: Powszechnie i coraz żywiej odczuwana potrzeba dopomożenia rolniczej, a przedewszystkiem włościańskiej ludności naszego kraju, do podźwignięcia się z przykrego i pogarszającego się położenia, spowodowała sejm do szukania energicznych środków zaradczych, któreby jak najskuteczniej, a przytem stosunkowo najrychlej zdołały wpłynąć na poprawę doli i warunków pracy ekonomicznej wśród tej warstwy ludności. Bardzo obfite doświadczenie prawie wszystkich krajów europejskich dostarczyło przekonywujących dowodów, że istotnie niepospolite i wśród nader rozmaitych warunków i stosunków wypróbowane zalety spółek systemu Raiffeisena, czynią je najdzielniejszym środkiem podniesienia materjalnego dobrobytu i rozkrzewienia najcenniejszych cnót ekonomicznych wśród włościańskiej ludności; stwierdzają to samo także te spółki, które sporadycznie od kilku lat w naszym kraju powstały, rozwinęły się pomyślnie.

Spółki oszczędności i pożyczek, ograniczające statutami swą działalność zawsze na małe okręgi, mogą przeto przedewszystkiem uregulować i uporządkować stosunki kredytowe i gospodarstwo pieniężne w okręgu spółki. Z jednej strony, bowiem wpływają znakomicie na rozbudzenie, ożywienie i podtrzymanie ducha oszczędności, z drugiej zaś strony spółki Raiffeisenowskie umią i są zdolne oddawać nagromadzone i ściągnięte kapitały w ręce tych, którzy odznaczając się obok rzetelności przezornością, trzeźwością i gospodarnością, najlepiej potrafią użyć otrzymanego grosza; przeciwnie zaś ludziom nieudolnym, lekkomyślnym i mniej uczciwym spółki te utrudniają korzystanie z kredytu.

To były względy i pobudki, które skłoniły sejm do wkroczenia na drogę wydatnego i usilnego popierania rozwoju spółek Raiffeisenowskich w naszym kraju; one stanowić też będą cel i myśl przewodnią tej całej akcji, jaką wydział krajowy w wykonaniu uchwał sejmowych właśnie rozpoczyna, przyjmując opiekę i nadzór tj. Patronat nad Spółkami oszczędności i pożyczek, które się zawiążą na podstawie wzorowego statutu, wydanego przez wydział krajowy i zostaną przyjęte do Patronatu.

Środki zaś, jakich wydział krajowy zamierza w tym celu użyć i jakie ma do rozporządzenia, są następujące: 1) Przedewszystkiem utworzył wydział krajowy osobne „Biuro Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie." Zadaniem tego biura będzie zatem udzielać stronom interesowanym i zgłaszającym się wszelkich informacyj o zakładaniu i prowadzeniu spółek, dostarczać potrzebnych druków i formularzy, ułatwiać stosunki z władzami, pomagać w układaniu zamknięć rachunkowych, lustrować i kontrolować na miejscu spółki przyjęte do Patronatu. 2) Należącym do Patronatu spółkom udzielać będzie wydział krajowy zasiłków w kwocie 400 koron (200 zł.) w formie żelaznej kasy obrotowej [illegible] oraz gotówki na inne koszta założenia. 3) Wreszcie przyznawać będzie wydział krajowy tymże spółkom pożyczki lub kredyt w rachunku bieżącym z utworzonego w tym celu przez sejm funduszu pożyczkowego dla spółek oszczędności i pożyczek. Fundusz ten wynosi 2,000 000 koron (1,000.000 zł.), a tworzy się z rocznych dotacyj po 40.000 koron (20.000 zł.)

Uchwałami swojemi stworzył sejm dla społeczeństwa naszego warunki i szerokie pole do pracy nad podźwignięciem dobrobytu krajowego, a szczególniej ludu włościańskiego i wyraźnie wskazał reprezentacje i wydziały powiatowe jako te czynniki, które przedewszystkiem do tej pracy są powołane i wezwane. Współdziałanie reprezentacyj i wydziałów powiatowych jest potrzebnem do spełnienia zadania wydziału krajowego.

W tym też celu zwraca się wydział krajowy do wszystkich wydziałów powiatowych i wzywa je do przedłożenia sprawy poruszonej tym okólnikiem radzie powiatowej, któraby osobną uchwałą, powziętą na swojem najbliższem posiedzeniu, orzekła, iż gotowa jest w kierunku przez wydział krajowy i jego biuro Patronatu wskazanym, nieść pomoc i współdziałać z wydziałem krajowym w popieraniu rozwoju i działalności i spółek oszczędności i pożyczek.

Wydział krajowy przygotował już wzorowy statut dla spółek, formularze kasowe, rachunkowe i manipulacyjne, oraz instrukcję o wykonywaniu patronatu; druki te już w ciągu bieżącego miesiąca będą gotowe. W ciągu zaś bieżącego roku wyda wydział krajowy podręcznik, zawierający wyczerpujące, wzorami zaopatrzone pouczenie o zakładaniu i prowadzeniu spółek oszczędności i pożyczek. Wszystkie wydawnictwa patronatu drukowane będą tak w polskim, jak i w ruskim języku. Skoro tylko opuszczą prasę, przesyłać je biuro patronatu do użytku wydziału powiatowego.

Dziwne poczucie obowiązku.

Zwykliśmy być aż nadto czasami pobłażliwi dla tych różnego rodzaju „dygnitarzy", którzy, mając więcej czasu od innych śmiertelników, żądni bywają mandatów w przeróżnych autonomicznych lub towarzyskich korporacjach, aby się szczycić mogli takim lub owym tytułem, nabytym z wyboru. I nie wiele w tem pono złego, że potem kto troszczy się o to, czy taki pan wykonuje ten swój mandat, którym go grono obywateli w zaufaniu lub nieraz z kurtuazji obdarzyło. Ostatecznie nic to nikomu nie szkodzi, gdzie jedynie o nowy tytuł lub ściśle honorowy urząd; inna rzecz, gdy z mandatem takim połączone jest wykonywanie obowiązków i to bardzo odpowiedzialnych, bo dotykających wprost materjalnego dobra lub mienia tych współobywateli, którzy mandat ten nadali.

Rozchodzi nam się dziś o tych panów, którzy z wyboru należą do „komisji dla wymiaru podatku osobisto-dochodowego dla miasta Lwowa" — o działalności których dochodzą nas wcale nie pocieszające wieści. — Na poły autonomiczna ta instytucja miała z swej natury na celu, usunąć od funkcjonarjuszy państwowych skarbu podejrzenie, jakoby samowolnie wymierzali stronom podatkującym dochody i miała czuwać nad tem, ażeby więcej z obywatelskiego stanowiska traktowano sprawę tę tyle ważną dla ogółu. Cała ta czynność wówczas tylko może być istotnie aktualną, gdy powołani czy to z mianowania, czy z wyboru członkowie, spełniać będą swe czynności sumiennie i punktualnie. Tymczasem dzieje się rzecz dziwna, że podczas, gdy mianowani przez władzę członkowie komisji w znacznej części na serjo pojmują swe obowiązki przez uczestniczenie na posiedzeniach, ci drudzy, którzy się starali o to usilnie, aby być wybranymi, lekceważą sobie poprostu zaufanie swych mandantów i notorycznie swoją nieobecnością przy obradach komisji, gdzie właśnie liczba głosów rozstrzyga o takim lub owym wymiarze dochodu, względnie podatku.

Takie karygodne zaniedbywanie obowiązków pociąga za sobą bardzo złe skutki; bo ani komisja nie może urzędować prawidłowo, członkowie mianowani przez władzę zanadto bywają przeciążeni pracą, albo co gorsza, ponieważ nie może być władzy podatkowej obojętnem, czy komisja będzie funkcjonować czy nie, a to ze względu tak na interes skarbu, jak i kontrybuentów, i musi ona powoływać dla uzupełnienia urzędników skarbowych, ażeby prace mogły się naprzód posuwać. Z takiego stosowania przepisów wynikają znowu dwie wysoce szkodliwe rzeczy: po pierwsze odrywa się niepotrzebnie od pracy biurowej urzędników, przez co cierpią inne pilne sprawy, a po drugie urzędnik z przyzwyczajenia długoletniego traktuje sprawy bardziej urzędowo według przyjętego szablonu i skutkiem tego nie bierze najczęściej w rachubę stosunków osobistych podatkującego, tak, jakto uczynić mógł członek komisji z wyboru powołany.

Oto niemiłe i szkodliwe skutki opieszałości lub wprost lekceważenia przyjętych na się obowiązków i na nic się nie zdała deklamacja o rozszerzeniu prerogatyw autonomicznych, gdy ci, których zaufanie współobywateli na stanowiska wyniosło, w ten sposób wywdzięczają się społeczeństwu. Jak się dowiadujemy, ostatnimi czasy dwukrotnie zwołane posiedzenie komisji musiało być odwołane dla braku kompletu, a brak ten spowodowali właśnie panowie *wybrani*. Konsekwencje z tego mogą być takie, że władza skarbowa, nie mogąc za zabawkę i całkiem słusznie uważać pracy, dotykającej najdrażliwszej strony, bo kieszeni kontrybuentów, stanie wobec ostateczności zastosowania paragrafu ustawy, upoważniającego do obrad komisji przy jakimbądź komplecie, a gdy to się stanie, odpowiedzialność spadnie na leniwych członków komisji.

Zanim jednak przyjdzie do takiej ostateczności, rzeczą jest nieodzowną zapobiedz temu. My ze swej strony postanowiliśmy być bezwzględni dla opieszałych wybrańców i ogłosimy nazwiska tych panów, którzy sami starali się o wybór na członków komisji podatkowej, a obecnie nie chcą się nawet na posiedzenia pofatygować...

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 18 lipca

(fr.) Po cichu przygotowuje się akcja finansowa, nieznaczna wprawdzie swemi rozmiarami, ale doniosła ze względu na możliwe następstwa, jakie za sobą może pociągnąć. Oto po wielu latach odbyć się ma dziś po raz pierwszy ponowna próba urządzenia w Paryżu papieru monarchji austro-węgierskiej. Węgierski bank hipoteczny powierzył dwom instytucjom paryskim, mianowicie „Banque de Paris" i „Société Générale" emisję półczwarta-procentowych obligacyj komunalnych za sumę dwudziestu miljonów franków. Sama przez się transakcja ta ze względu na malutką sumę, nie byłaby warta nawet wzmianki, a jednak tutejsze sfery finansowe z prawdziwie gorączkowym niepokojem czekają na wiadomość o jej wyniku. Jest ona bowiem poniekąd sondą, zapuszczoną w żywy organizm kapitału francuskiego i ma pokazać, czy jest nadzieja pozyskania go dla Austro-Węgier. Niegdyś była Francja jednem z najważniejszych źródeł kredytu dla naszej monarchji. Za francuskie pieniądze zbudowano wszystkie wielkie koleje prywatne w Austrji w piątym dziesiątku lat bieżącego stulecia; większa część akcyj i obligacyj naszej kolei południowej i Statsbahnu ulokowane zostały przeważnie we Francji, także niektóre wielkie banki tutejsze jak Zakład kredytowy ziemski (Bodencreditanstalt), Länderbank i węgierski bank hipoteczny i przedsiębiorstwa przemysłowe, jak towarzystwo alpejskie i kopalnie węgla w Trifail, powstały głównie za pieniądze dostarczane przez francuskich kapitalistów; był także czas, że giełda paryska była głównym rynkiem zbytu dla austrjackiej i węgierskiej renty złotej.

Zamącenie się stosunków politycznych i zaostrzenie się kontrastu między Francją a mocarstwami trójprzymierza, pociągnęły za sobą jednak zupełne rozluźnienie się stosunków finansowych między Francją a Austrją. To też gdy nastał okres wielkich pożyczek walutowych, zaciągniętych w roku 1892 i przez Austrję i przez Węgry, nie urządzono nawet w Paryżu subskrypcji na nie, lecz zwrócono się jedynie do niemieckiego kapitału. Także późniejszej pożyczki na regulację Bramy Żelaznej nie wyłożono w Paryżu do subskrypcji, jakkolwiek postarano się o to, aby notowano jej kurs w cedułce giełdy paryskiej, za który to zaszczyt rząd węgierski płacić musi kilkanaście tysięcy franków rocznie, nie mając z tego żadnego pożytku. W owym czasie cała uwaga kapitału francuskiego zaabsorbowana była rosyjskimi walorami, których wchłonął on za kilka miljardów. Austrjackie lub węgierskie papiery sprzedawano we Francji tylko sporadycznie i to jedynie za pośrednictwem najpotężniejszego z prywatnych banków francuskich „Credit Lyonnais", któremu od każdego sprzedanego waloru musiano opłacać grubą prowizję, dochodzącą do 1 zł. 50 ct. za 100 zł., publicznej subskrypcji jednak na austrjackie lub węgierskie papiery nawet ten bank urządzić nie chciał, gdyż publiczność francuska, zapatrzona w Rosję, wzięłaby mu to za złe. Teraz dopiero po raz pierwszy zaproszona została publiczność Francji do zakupna papieru austro-węgierskiego. Jeżeli subskrypcja ta się powiedzie to będzie to uważane za zapowiedź ponownego nawiązania stosunków finansowych między Francją a naszą monarchją. Chwila do tej próby wybrana została dosyć zręcznie. Rosyjskimi walorami jest bowiem publiczność francuska tak przesycona, że nawet sam rosyjski minister finansów Witte powiedział, iż nie reflektuje nawet na poparcie kapitału francuskiego przy najbliższych emisjach, zaś na afrykańskich akcjach kopalnianych ponieśli Francuzi grube straty. Być może więc, że teraz skłonniejsi będą do nabycia papieru węgierskiego, bezpieczniejszego od akcyj afrykańskich a dającego większy dochód od renty francuskiej.

Uporządkowawszy swoje finanse za francuskie pieniądze, uregulował właśnie rząd rosyjski także swój system monetarny i ustawą, przed kilkunastu dniami ogłoszoną, wprowadził go w życie. System ten opiera się na złocie. Jednostką monetarną jest rubel, zawierający 0 774234 grama czystego złota i znaczy tyle co 2 6668 franka. Monety wybijane być mają ze złota, srebra i miedzi, dwie ostatnie jednakowoż mają charakter monet zdawkowych. Monety złote wybijane być mogą zarówno ze złota, będącego własnością państwa, jak i z dostarczonego mennicom przez osoby prywatne. Od prywatnych osób nie przyjmuje jednak mennica mniej złota, niż ćwierć funta czyli 102 gramy i 378 miligramów. Następujące złote monety będą w obiegu: 15 rublówki (imperjały), 10 rublówki, 7½ rubl. i 5 rublówki. Imperjał zawierać ma czystego srebra 11·613, dziesięciorublówka 7·742, 7½ rublówka 5·806, a 5 rublówka 3·877 gramów. Wszystkie monety złote zawierać mają dziewięć części złota a jedną miedzi, a zatem funt złota już zmięszanego z miedzią przedstawia wartość 476 rubli i 3 kopiejek. Srebrne monety składać się będą z następujących sztuk: ruble, 50 kopiejek, 25, 20, 15, 10 i 5 kopiejek. Ruble, półrublówki i ćwierćrublówki zawierać mają dziewięć części srebra a jedną miedzi, drobniejsze zaś połowę srebra i połowę miedzi. Cyrkulacja srebrnych monet ma być tak wielką, ażeby wypadało przeciętnie 3 ruble na głowę każdego mieszkańca Rosji.

Pruski żandarm.

Birżewyja Wiedomosti opowiadają oburzający fakt niesłychanej samowoli żandarma pruskiego na stacji Otłoczyn; ale ponieważ nazwisko ofiary podane zostało *in extenso*, przeto sądzimy, że opowiedziany przez nią wypadek musi chyba być prawdą.

Niejaki p. Czechowski towarzyszył swej siostrze, udającej się do jednego z zagranicznych miejsc kąpielowych. Dnia 19 maja podróżni przybyli do Aleksandrowa, gdzie kupili bilety do Berlina. Z Berlina pacjentka w towarzystwie swojej przyjaciółki miała się udać do Londynu via Rotterdam.

W Otłoczynie do podróżnych zbliżył się jakiś pan, bardzo podejrzanej powierzchowności, z zapytaniem, dokąd jadą.

— Te panie jadą do Londynu, ja zaś towarzyszę im do Rotterdamu — odrzekł pan Cz.

— Kłamstwo! — zawołał ów jegomość — pan też jedzie do Londynu.

— Przypuśćmy nawet, że jadę — rzekł p. Cz. — co to właściwie może pana obchodzić?

— Jestem ajentem Towarzystwa żeglugi w Hamburgu i musi pan kupić odemnie trzy bilety na przejazd do Londynu przez Hamburg — odpowiedział tajemniczy jegomość, podając bilety, których cena wynosiła razem 130 marek.

Pan Cz. naturalnie biletów kupić nie chciał. Wówczas nieznajomy zawołał żandarma, który oświadczył, że p. Cz. musi kupić ofiarowane mu bilety, inaczej zostanie aresztowany i odesłany do granicy rosyjskiej pod konwojem.

Na wszelkie tłómaczenia się p. Cz. żandarm miał stereotypową odpowiedź: „Stul pysk" *(Halt Maul)*. A ponieważ p. Cz. stanowczo odmówił kupna biletów, przeto wobec całej publiczności, zebranej na peronie, został aresztowany i odprowadzony wraz ze swemi towarzyszkami do więzienia, gdzie przesiedział 24 godzin, dopóki się nie zgodził na zapłacenie 130 marek.

Zaraz po przyjeździe do Berlina p. Cz. założył protest u władz wyższych, które go miały objaśnić, że takie wypadki z poddanymi rosyjskimi zdarzają się często i że w Otłoczynie musiano go prawdopodobnie wziąć za emigranta. W Hamburgu zaś Towarzystwo żeglugi zwróciło p. Cz. 76 marek, zatrzymując resztę bez objaśnienia przyczyny.

Gazeta rosyjska nie pisze, czy p. Cz. wniósł reklamację u konsula rosyjskiego w Berlinie.

Listy z kraju.

Rohatyn 16 lipca. *(Nowy gmach „Sokoła")*. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Rohatynie obchodziło dnia 2 lipca br. uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod własny dom, po której odbył się w ogrodzie tegoż towarzystwa festyn ludowy z popisem gimnastycznym. Dzień ten nietylko dla „Sokoła" rohatyńskiego, ale także dla Rohatyna wogóle był niezwykłym, albowiem przybyło tu kilkudziesięciu Sokołów ze Lwowa, a także z Bóbrki, Brzeżan i Bursztyna. Już o godzinie 8 rano przy dźwiękach muzyki ochotniczej straży pożarnej rohatyńskiej wyruszył oddział „Sokoła" rohatyńskiego pod komendą swego naczelnika Jana Stencla na dworzec kolejowy, by powitać przybywających druhów. Witała ich także licznie zgromadzona na dworcu kolejowym publiczność. Pochód z dworca koleji prowadzili na boisko gimnastyczne w ogrodzie „Sokoła: wiceprezes związku Romanowski, naczelnik związkowy Durski i naczelnik okręgowy Janikowski. Po krótkiej powitalnej mowie p. Władysława Manasterskiego, prezesa rohatyńskiego gniazda, na którą odpowiedział dr. Czarnik i po skromnem śniadaniu w ogrodzie, odbył się pochód do kościoła na nabożeństwo, potem powrót na plac budowy w celu uczestniczenia w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego. Uroczystość rozpoczął sekretarz rady powiatowej p. Jamrógiewicz, wygłoszeniem stosownej mowy, na którą odpowiedział jako delegat związku wiceprezes Romanowski. Nastąpiło odczytanie i wmurowanie aktu założenia kamienia węgielnego i poświęcenie tegoż. Poświęcenia dokonał administrator parafji ks. Adolf Przedrzymirski w asystencji ks. M. Kulaszyńskiego i ks. Pawła Kudryka, administratora parafji gr.-kat. — „Sokół" w Rohatynie istnieje dopiero lat siedm. W tym czasie zdołało to towarzystwo zakupić ogród, oparkanić go, urządzić w nim boisko, postarać się o przyrządy gimnastyczne i przystąpić do budowy własnego domu. Obecnie budowa jest w toku, a nad Sokołem poczynają się już wznosić mury. Nie będzie to gmach okazały, jednakże plan jego nader praktyczny, a fasada choć skromna, będzie ładna, tak, że dom nietylko będzie wygodny, ale zarazem przyczyni się do ozdoby miasta. Sala do gimnastyki będzie mierzyć wewnątrz 14·5 m. na dłu

---

(28,

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

Gdybyś mi pan nawet pokazał tę maszynę sądowniczą, któraby była gotową do podjęcia na nowo procesu, i zapewnił mnie o dobrej woli ministra sprawiedliwości, to jednak na razie zrezygnowałbym z pomocy sądu i dostarczenia mu nowych dowodów, któreby rewizję procesu uczyniły konieczną. Na pierwszy alarm zniknęłyby wszystkie dowody, a my bylibyśmy rozbrojeni.

Przedewszystkiem musimy mieć winnych w ręku, aby nam się nie mogli wymknąć. Wtedy dopiero musimy wykonać atak, urządzić pościg, a kto wie, nawet poważniejsze przedsięwziąc kroki. Te jednak będą nam wskazane przez wydarzenia same.

— W pierwszej linji musimy się porozumieć z Jakubem de Fréneuse i zawiadomić go, że Lea Peralli jeszcze żyje, a potem przekonać go, jakie następstwa może za sobą pociągnąć ten niespodziewany fakt...

— Pojedziemy do Numei — oświadczył Marenval z zimną krwią. — Tam pomówimy z Jakóbem de Fréneuse, zanim władza dowie się czegośkolwiek o naszych zamiarach. Pisać do niego — byłoby rzeczą niebezpieczną, gdyż listy, pisane do więźniów, bywają otwierane, a ich odpowiedzi czytywane. Ustnie zatem zastanowimy się nad całym stanem rzeczy i obmyślimy drogi, któremi nam się udać przyjdzie.

— Tragomerze, nie mówisz mi pan wszystkiego — zawołał prokurator żywo. — Nie ufasz mi pan jednak. — Chcecie pomódz Jakóbowi do ucieczki!

Tragomer nie dał na to odpowiedzi, uśmiechnął się tylko, ale Marenval wyprostował się dumnie i zawołał z niezwykłą energją:

— A gdyby tak było! Czy sądzisz pan, że my, raz mając pewność, iż Jakob jest niewinny, możemy pozwolić na to, aby gnił dłużej w swem okropnem więzieniu? Tak, uprowadzimy go! Do pioruna! To będzie wspaniałe! Jeżeli wogóle zdecydujemy się na tę podróż, możemy sobie pozwolić i na tę małą przyjemność!

— Ależ tam są przecież dozorcy, cały garnizon, okręt strażniczy! — rzekł de Vésin. —

— To szaleństwo! Pomyśl pan o strasznej odpowiedzialności, gdy cię schwytają. A gdy was schwytają, nie będą oszczędzali waszego życia.

— To już nasza rzecz — oświadczył Marenval. — Jasnem jest, że na podobne przygody nie można się puszczać, nie ryzykując życia. Zresztą ja i Tragomer mamy silne postanowienie bronić się do upadłego.

— Nie mów pan ani słowa więcej! Obydwaj jesteście szalonymi. To, co mi opowiadacie, podobne jest do historji o Monte Christo. Było to pięćdziesiąt lat temu. Mam jednak nadzieję, że już przy pierwszych krokach natraficie na takie trudności, iż będziecie się musieli wyrzec swego przedsięwzięcia. Wierzajcie mi, że jeżeli chcecie się cieszyć jakąkolwiek nadzieją, to może ona się spełnić tylko w prawidłowej drodze sądowej. Zróbcie podanie, poszlijcie je do ministra, a dobrze prowadzone śledztwo sądowe...

— Zepsuje wszystko w jednej chwili? — przerwał mu Tragomer. — Wiem, z kim mam do czynienia. Musimy pracować w tajemnicy, gdyż inaczej wszystko przepadnie.

— A udać się musi! — zawołał Marenval.

— W jaki sposób chcecie się dostać do Nowej Kaledonji?

— Na jachcie, który wynajmiemy. Musimy mieć wszelką swobodę ruchów i działać szybko i pewnie.

— A jakże chcecie się przedstawić władzy tamtejszej?

— Jako zwykli turyści.

— Ah, ah — rzekł sędzia marzycielsko — już dawno nie słyszałem czegoś podobnie awanturniczego. Mówią, że wiek nasz przy swym końcu jest przedewszystkiem praktyczny i egoistyczny i burzy się przeciwko wszelkim wynurzeniom uczuć. Ale to tutaj daje dużo do myślenia filozofom! Co powiedzą na to ci, którzy twierdzą, że energja osobista we Francji wymiera? Stoimy tutaj wobec zapału, jaki znaleść można tylko w burzliwych, marzycielskich, romantycznych wiekach. To, czego wy się podejmujecie, dowodzi takiego stopnia naprężenia, że w tem właściwie spoczywa ziarno powodzenia, które plon wydać może. Zwykle człowiek przygotowany jest na rzecz naturalną i stosuje do tego środki ostrożności. Wogóle jednak biorąc, tylko nieprawdopodobne przedsięwzięcia zawierają w sobie warunki powodzenia. Ale zuchwały pochód flibustjerów, przygotowany i wykonany przez ludzi, myślących trzeźwo i na zimno... eh, eh! Niema przecież dowodu na to, że się to panom nie uda! A kiedyż panowie chcecie odpłynąć?

— Naturalnie, o ile możności, jak najprędzej. Mamy właśnie tyle czasu, aby poczynić przygotowania i wynieść się do Anglji.

— Chcecie wziąć angielski okręt?

— Tak jest, gdyż parowiec francuski i załoga francuska musiałyby podzielać naszą odpowiedzialność. My chcemy się narazić na niebezpieczeństwo, ale też tylko my sami.

Powstali. Nastał zmrok, w gabinecie zrobiło się ciemno, a w półświetle twarze zaczęły tracić swój zwykły wygląd.

Marenval zadrżał, zdawało mu się, iż widzi przed sobą jakieś upiory. Opanowało go jakieś uczucie strachu, dostał czegoś w rodzaju zawrotu głowy, gdy usłyszał Vésina, mówiącego grobowym głosem:

— Sprawa ta jest istotnie bardzo poważną. Jeżeli was schwytają, pójdziecie przed sąd przysięgłych, a gdyby podczas waszej wyprawy bodaj jeden tylko człowiek stracił życie...

— Postaramy się, rzecz całą przeprowadzić szczęśliwie — rzekł Marenval drżącym głosem.

— A nawet gdybyście oszczędzali innych, narazicie się na utratę życia. Ustawy w krajach zsyłki nie są bynajmniej łagodne, a kara na uciekinierów jest okropną.

— Wiemy doskonale, na co się narażamy — rzekł Tragomer — powodują nami jednak daleko poważniejsze i szlachetniejsze przyczyny, wobec których czekające nas niebezpieczeństwa są w porównaniu niczem.

— Nic nie zachwieje naszem postanowieniem — wyjąkał Marenval.

— Na Boga! — zawołał Vésin — gdybym nie był krępowany moim urzędem, gdybym był wolnym, pojechałbym z wami, jedynie tylko dlatego, aby się przypatrzeć, co uczynicie. Przyznacie mi jednak, że przy takim pochodzie obecność prokuratora byłaby jednak co najmniej dziwną.

— Zgadzam się z panem pod tym względem w zupełności — rzekł Tragomer — pociesz się pan jednak, przywieziemy panu fotografje.

Pierwsza rozmowa skończyła się więc na żarcie.

Vésin zakręcił guzik elektrycznego przewodu i pokój zabłysnął jasnem światłem, a oślepiający blask odźwierciedlił się w delikatnych wazach porcelanowych i szerokich złoconych ramach obrazów.

Cały przepych mieszkania, który ukazał się nagle w promieniejącej jasności, tworzył taki rażący kontrast z zamiarami, omawianymi przed chwilą w marzycielskiej ciemności, że wszyscy trzej spojrzeli na siebie, jak gdyby dopiero teraz cała rzeczywistość stanęła im przed oczyma.

Tragomer uśmiechał się spokojnie i zdecydowanie, a Marenval przy dziennem prawie świetle odzyskał na nowo swoją odwagę.

— Zobaczymy się zatem za trzy miesiące — rzekł de Vésin — gdyż więcej czasu nie potrzeba, aby pojechać tam i wrócić. Jeżeli wtedy będę mógł wam być w czemśkolwiek pomocnym, rozporządzajcie mną. Z przyjemnością uczynię dla was wszystko, co tylko będzie w mojej mocy.

— Kochany przyjacielu, jeżeli się to przedsięwzięcie uda, będziemy mieli tyle niezbitych dowodów, że sprawiedliwości nikt nam nie będzie śmiał odmówić.

— Amen — rzekł prokurator — szczęśliwej podróży i prędkiego powrotu!

Podał im rękę.

— Może być, że jesteście głupcami, ale to, co macie na myśli, nie jest rzeczą zwyczajną i podziwiam was.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gość, 8·5 m. na szerokość i 5·5 m. na wysokość. Obok sali znajdować się będą 3 pokoiki na szatnię i kancelarję. Rozpoczęcie budowy umożliwił głównie Maurycy hr. Mycielski, członek rohatyńskiego „Sokoła“, który na ten cel ofiarował 2000 zł. tytułem bezprocentowej pożyczki, oprócz niektórych materjałów budowlanych.

Potęga ciemnoty.

W teatrze t. zw. Raimunda w Wiedniu wystawiło w ubiegły piątek towarzystwo aktorów berlińskich dramat Lwa hr. Tołstoja p. t. brzmiącym w tłómaczeniu: *Die Macht der Finsterniss*. Jeden ze sprawozdawców teatralnych zaznacza, że dramat jest nadzwyczaj wzruszający, głównie dlatego, iż przedstawia życie chłopów rosyjskich z całym naturalizmem. Znakomitym być ma w roli głównego bohatera sztuki Nikity, artysta Kaysler. Treść sztuki następująca: Bogaty muzyk Piotr Ignaczyc ożenił się po raz wtóry z piękną Aniską. Ignaczyc miał córkę z pierwszego małżeństwa, nazwiskiem Akulina, która upośledzona trochę na umyśle, wygląda niby kopciuszek wobec drugiej córki Piotra, Aniuty. Parobek Piotra, Nikita, kocha Aniskę. Konflikt następuje jednak z tego powodu, że rodzice Nikity chcą go ożenić z ubogą dziewczyną Maryną. Aniska czyni wszelkie starania, ażeby to małżeństwo udaremnić, a matka Nikity, Matrona, pomaga jej w tym dziele. Matrona wie o proszku, który zwykłym śmiertelnikom ułatwia przeniesienie się do wieczności.

Proszku tego dają choremu Piotrowi; Piotr umiera, Nikita żeni się z Aniską, małżeństwo to jednak jest nieszczęśliwe; Nikita rozpija się i z żoną żyć nie chce. Serce jego zwraca się do Akuliny, która nie opiera się mu długo. Tymczasem Akulina ma pójść za mąż za bogatego wieśniaka. Świekra jej i matka Nikity uznają, że małżeństwo to jest ze względów „społecznych“ koniecznem i w tym celu postanawiają, z surowością poprostu zwierzęcą, pozbawić życia nowonarodzone dziecię. Ojciec, Nikita, zabija je. Czyn dokonany jednak mści się na nim; siła woli jego upada, następuje reakcja w organiźmie jego, skrucha. Wobec wszystkich, podczas wesela Akuliny, Nikita wyznaje swą zbrodnię. Według autora wyznanie to jest przedstawione w ten sposób że zawiera oskarżenie „przeciw potęgom ciemnoty, ofiarom braku wykształcenia i nędzy materjalnej“.

Dramat, bardzo denerwujący, grali artyści berlińscy bardzo realistycznie.

Skandal w teatrze.

Niezwykły skandal przytrafił się w dniu 6 bm. w teatrze miejskim w Odesie. W dniu tym miała być wystawiona sztuka „Dzieci Izraela“ Kryłowa i Litwina. Na dwa dni przedtem naczelnik miasta hr. Szuwałow, policmajster Bunin, a nawet i sama dyrektorowa teatru, p. Wołgina, otrzymali anonimy, aby tej sztuki nie wystawiono i aby policja nie dawała na to pozwolenia, bo w przeciwnym razie grożono skandalem. Sztuka „Dzieci Izraela“ osnuta jest na sprawkach żydów, którzy są tam przedstawieni w jak najgorszem świetle; akcja cała wzięta jest z życia miejscowych żydów i wykazane są ich rozmaite nadużycia, oszustwa i t. p. To nie podobało się żydom odeskim i oni to anonimami porobili ostrzeżenia. Policja nie dała pozwolenia na razie, chociaż podpisała kilka dni temu afisze. P. Wołgina, widząc co się święci, udała się do naczelnika miasta, prosząc go o pozwolenie grania sztuki, motywując swoją prośbę wydatkami, poniesionymi na teatr, afisze i t. d. Naczelnik miasta kazał sobie pokazać egzemplarz sztuki, a przeczytawszy i nie znalazłszy nic takiego, coby mogło oburzyć umysły żydowskie, dał pozwolenie. Gdy wieczorem teatr oświetlono i afisze wisiały w szafkach, co dowodziło, że sztuka będzie grana, kilkutysięczny tłum żydów zebrał się w przyległym ogródku Palais Royal i czekał rozpoczęcia widowiska. Po podniesieniu kurtyny z galerji i paradyzu posypały się na aktorów kartofle, jaja, cebula, a z loży jakiś żyd, który był z rodziną, począł rzucać ciastkami kremowemi, jakby się chciał tem wyróżnić od swych współbraci, znajdujących się na galerji lub paradyzie. Niezależnie od rzucania na scenę tych przedmiotów, dzieci Izraela poczęły sykać, gwizdać, a niektórzy wołać na publiczność, będącą w lożach i krzesłach: „Kto porządny, niech wychodzi z teatru“. Naturalnie, policja, która była zawczasu przygotowana na ową niespodziankę, telefonem wezwała Kozaków i żandarmów, którzy niebawem nadjechali, otoczyli teatr i ogródek Palais Royal i nie wypuścili nikogo.

Nadjechał także i naczelnik miasta, w obecności którego aresztowano ze 40 osób, a reszcie kazano się rozejść. W teatrze uspokojono gwałtownych żydów wyprowadzeniem za drzwi, a następnie na ulicę i przywrócono zakłócony porządek. Sztuka dograna była do końca, lecz przy pustych prawie krzesłach, gdyż masa osób, z obawy jakiegoś większego skandalu, opuściła teatr. P. Wołgina ze swą trupą zmuszona była zawiesić dalsze widowiska, gdyż z góry jest pewna, że straciłaby z kretesem.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Czwartek (20): Czesława i Kasjana. Wschód słońca o godzinie 4 minut 26, zachód o godzinie 7 minut 42.

Nowa stacja telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną otwartą zostanie z dniem 25 lipca br. w Koropcu (powiat Buczacz) przy istniejącym tam urzędzie pocztowym.

Kolumna Mickiewicza we Lwowie. We wtorek wieczorem odbyło się pod przewodnictwem prof. dra Radziszewskiego kilkugodzinne posiedzenie pełnego komitetu dla budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie. Po zdaniu sprawy przez prezesa i referentów poszczególnych sekcyj z dotychczasowych czynności, jako też zawiadomieniu przez skarbnika, iż dotychczasowe składki przyniosły ogółem 14.527 zł. 41 ct. w gotówce i 1000 zł. w papierach wartościowych, wywiązała się obszerna dyskusja nad sposobem rychlejszego i wydatniejszego zbierania funduszów, jakoteż nad ustanowieniem terminu rozpoczęcia budowy pomnika. Z wyczerpującej na ten temat rozprawy, okazało się, iż p. Popiel projekt swój wykończy do października i do tego czasu wypracowany zostanie jak najdokładniejszy kosztorys, — oraz, że komitet uczynił wszystko, co było w jego mocy, dla ułatwienia wpływania datków na cel budowy pomnika, a w szczególności rozesłał także około 500 list składkowych do rozmaitych instytucyj i wybitniejszych osób w kraju. Wyrażono przekonanie, iż budowa pomnika rozpocznie się już na wiosnę roku przyszłego, jeśli tylko ci, którzy przyjęli arkusze składkowe, wypełnią ten obowiązek obywatelski ze średnią chociażby gorliwością i nie zaniedbując akcji, bezzwłocznie zabiorą się do gorliwego działania, celem zebrania potrzebnych funduszów. Koszta budowy pomnika obliczane są mniej więcej na 60.000 zł., — potrzeba więc jeszcze trzy razy tyle zebrać, ile dotychczas złożono. Nie należy się tedy opuszczać w staraniach, ale i owszem siłę tych starań potroić.

Straszna burza połączona z piorunami szalała w dniu 17 bm. nad Brodami i okolicą. Za miastem chłop Czorner skrył się za kupą siana i postawił kosę obok siebie, piorun uderzył i zabił go na miejscu. Również w Łahodowie zginęła kobieta od piorunu.

Dziki pomysł pijanych burszów. Z Lipska donoszą: Studenci tutejszej szkoły technicznej, po przebytej hulance i pijatyce, wpadli na dziki pomysł, który wywołał fatalne skutki. Założyli się mianowicie o to, kto z nich najdzielniej zachowa się przy pożarze, a ponieważ w danej chwili nigdzie pożaru nie było, przeto podpalili umyślnie znajdującą się nieopodal dworca kolejowego szopę. W płomieniach stracił życie śpiący w szopie robotnik, a nadto groziło niebezpieczeństwo, iż pożar przeniesie się także na dworzec. Ogień stłumiono z wielkim trudem. Policja dowiedziała się już o nazwiskach tych „bohaterów“. — Dotychczas uwięziono pięciu studentów.

Zemsta Czerkiesów. Straszną zbrodnię popełniono w Tyflisie. Właściciel dóbr, Mezensow, przyjechał do swojej wsi, w obwodzie Dagestańskim, w towarzystwie swego znajomego. Weszli do domu, a po krótkiej chwili wyszedł Mezensow sam na podwórze, ażeby wydać jakieś rozkazy. W tej chwili padło kilka strzałów i Mezensow runął śmiertelnie zraniony. Zbójcy wynurzyli się teraz z kryjówek i wpadli do domu, gdzie zamordowali panią Mezensow. Gość przypatrywał się temu z drugiego pokoju, nie ruszywszy się do obrony — tylko 15 letnia córka rzuciła się do obrony matki. Zbójcy strzelili do niej, ale chybili. Dziewczyna pobiegła po służbę. Służący i robotnicy, których było około 50, wszyscy pochowali się po kątach, córka została z trupami rodziców. Nic przytem we dworze nie okradziono, tak, że prawdopodobnie był to akt zemsty. Policji dotychczas nie udało się wpaść na trop morderców.

Obrażony Japończyk. Dżuma, grasująca w Hong-Kong, wywołała potrzebę kwarantany, której poddawać się muszą wszystkie statki. Jestto wielką niedogodnością; to też okręty starają się unikać kwarantany. W tym celu wydano też na pewnym parostatku pocztowym rozkaz, że w zatoce Hong-Kongu nie wolno Azjatom opuszczać okrętu. Na pokładzie pocztowego parowca znajdował się także konsul japoński; sądził on, że rozkaz nie dotyczy jego osobistości i objawił chęć wylądowania. Przedłożono mu tedy grzecznie rozkaz komendanta. Ale dygnitarz japoński nie chciał uchodzić za „Azjatę“ i bezzwłocznie wystosował do komendanta protest, w którym oświadczył, że czuje się obrażonym, iż jego, konsula japońskiego, zaliczono do... Azjatów. Nowy to dowód ambicji „europejskich“ poddanych Mikada.

Matuzal amerykański. Jankesi chełpią się, że posiadają obecnie „najstarszego człowieka na świecie“. Jestto nieprawdą, aczkolwiek Bernard Morris, znany w całym Brooklynie pod przezwiskiem „Barney'a“, liczy lat 107 życia. Wiadomo jednakże, iż na świecie żyją jeszcze setki ludzi znacznie starszych. Zresztą Morris nie jest rodowitym Amerykaninem, urodził się bowiem w Irlandji, w miejscowości County Cavan, dnia 10 czerwca 1792 r. i dopiero w 33 r. życia wyemigrował do Ameryki. Do 99 roku był woźnicą; obecnie dał mu rząd jakąś wygodną posadę. Jak wszyscy starzy ludzie i „Barney“ ma receptę na długowieczność. Przepis jego brzmi: „Nie będziesz palił, ani żuł tabaki; będziesz unikał napojów gorących i jadł umiarkowanie; dużo odpoczynku i snu, a zresztą ufaj Bogu, który wszystkiem rządzi“. Naturalnie interwiewowano go w 107 rocznicę urodzin. Na zapytanie reportera: „Jak się pan czujesz obecnie?“ — odpowiedział: — „No, czuję się tak samo młodym i rzeźkim, jak przed laty 50“. Jakoż w istocie, tylko pomarszczona skóra na twarzy i rękach zdradza wiek Morrisa, chód jego natomiast jest pewny, głos dźwięczny, oko bystre jeszcze bardzo, a włosy zaledwie tu i ówdzie szpakowate. Starowina stawał w życiu trzy razy na ślubnym kobiercu. Z obecną małżonką żyje w przykładnej zgodzie od lat 39, a poprowadził ją do ołtarza w 68 roku życia, jako 21-letnią panienkę.

„Amok“. Jest to choroba, rodzaj obłędu religijnego, któremu podlegają mahometańscy Malajczycy. Chorobliwy ten wybuch religijnego fanatyzmu zdarza się dość często, boć Mahomet obiecywał wiernym swoim tem większą szczęśliwość wieczną, im więcej „niewiernych“ uśmiercą. Taki obłąkaniec „amokowy“ znalazł się niedawno wśród pasażerów chińskich parowca „Poulinak“. Był on pielgrzymem z Mekki, gdzie przy grobie Proroka rozgorzał nową nienawiścią ku wszystkim „niewiernym“. Malajczyk ten dobył nagle swój „kris“, to jest nóż malajski i począł na prawo i na lewo rozdzielać ciosy, które na statku niezbyt wielkim, a przepełnionym robotnikami chińskimi, straszne wywarły skutki. Zanim pochwycono szaleńca, zabił on pięciu Chińczyków, a jedenastu ranił ciężko. Obłąkany Malajczyk nie mógł się uspokoić i ciągle groził otoczeniu, wobec czego kapitan parostatku widział się zniewolonym, położyć go trupem wystrzałem z rewolweru.

Szczepienie ospy w Anglji do tej pory nie jest przymusowem, gdyż rząd w roku przeszłym do ustawy o szczepieniu, wydanej pod naciskiem różnych związków uczonych lekarskich, przyjął poprawkę, upoważniającą ojca rodziny, któryby uważał szczepienie u dzieci za szkodliwe dla nich, do usunięcia ich od obowiązkowego szczepienia. Byli tylko rodzice obowiązani złożyć dwa razy odpowiednią deklarację przed magistraturą. Ale zwolennicy szczepienia nie dali za wygraną i w dziennikach prowadzili dalej propagandę. Skutek pokazał się niedługo — większa część towarzystw asekuracyjnych zmieniła swe statuty i albo nie przyjmuje odtąd do ubezpieczeń ludzi, którzy nie mają szczepionej ospy, albo też nie wypłaca wynagrodzenia w razie śmierci na ospę. Wszystkie wielkie administracje zgodziły się nie przyjmować takich urzędników. Nawet właściciele domów poszli za tem hasłem i coraz częściej spotkać się można z kartkami: „Mieszkania do najęcia tylko dla lokatorów, mających szczepioną ospę“.

„Moje“ i „twoje“. Jeden z podróżników po Wschodzie przytacza następujące zdanie jednego z mędrców japońskich, zapisane w 190 rozdziale świętej księgi Miszna. Według tego zdania, ludzie dzielą się na cztery kategorje, według tego, jak zapatrują się na pojęcie „mego“ i „twego“. Otóż ludzie zwykli, nie odznaczający się niczem, mówią: „Moje jest mojem, a twoje — twojem“; tłum nieokrzesany mówi: „Moje jest twojem, a twoje — mojem“, co ostatecznie jest niczem innem, jak pomięszaniem pojęć o własności; człek nabożny mówi: „Moje jest twojem i twoje twojem“; wreszcie bezbożnik mawia: „Twoje jest mojem, a moje jest także mojem“.

Pogrzeb ś. p. Klemensa Huczkowskiego, długoletniego zecera *Dziennika Polskiego*, odbył się onegdaj po południu przy bardzo licznym udziale publiczności. Kondukt pogrzebowy otwierała muzyka „Harmonji“, a za nią pod komendą zastępcy naczelnika p. Majewskiego, szły dwa plutony ochotniczej straży pożarnej, której ś. p. zmarły był członkiem. Za trumną postępowała rodzina i publiczność. Nad grobem przemówił w serdecznych słowach ks. Jaremowicz, proboszcz gr. kat. parafji św. Piotra i Pawła.

Egzamin z rachunkowości państwowej w namiestnictwie złożyli: Bolesław Rudolf Kiesell i Jan Rewakowicz ze Stryja.

Stypendjum. Kurator fundacji stypendyjnej im. Wincentego Siemińskiego, nadał opróżnione stypendjum z tej fundacji rocznych 100 zł. Wojciechowi Łuszczewi, uczniowi seminarjum nauczycielskiego w Rzeszowie.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Brodach odbył się pod przewodnictwem kraj. inspektora szkół średnich p. Emanuela Dworskiego w dniach od 10 do 15 lipca b. r. Świadectwo dojrzałości otrzymali następujący abiturjenci: Brilland Mates, Dalbor Bolesław, Distenfeld Izak (z odzn.), Erdheim Oskar, Folwarków Julian, Goldberg Saul, Graubart Ozjasz (z odzn.), Grünberg Mates (z odzn.), Korecki Emil (z odzn.), Kustynowicz Włodzimierz, Mosler Józef, Offe Henryk, Palenica Antoni, Panas Ignacy, Pollak Marek, Teich Gabrjel, Teuwin Jakób (z odzn.), Trzemeski Emanuel, Wander Nachman. Czterem abiturjentom pozwolono poprawić niedostateczną cenzurę z jednego przedmiotu, jeden uczeń publiczny i jeden eksternista reprobowani na rok, jeden uczeń publiczny bez terminu.

Podwyższenie płac dla sług. Z Wiednia donoszą: Jak słychać, rząd nie przedłoży obecnie do sankcji ustawy o podwyższeniu płac dla sług państwowych, ponieważ uchwały obu izb parlamentu w tej sprawie nie są równobrzmiące. Wiadomo, że w myśl uchwały izby posłów, ustawa miała wejść w życie już z dniem 15 stycznia 1899 r., podczas gdy izba panów zgodnie z życzeniem rządu oświadczyła się za tem, aby ustawa weszła w życie dopiero z dniem jej ogłoszenia. Mimo to rząd zamierza uregulować tę sprawę na mocy §. 14 i wyda rozporządzenie, podwyższające płace sług tylko na czas krótki, tj. na rok lub dwa lata.

Z dnia ubiegłego. *(Żydowskie markizy. — Bezpłatny amator czekolady. — Szwab w uchu preclarza. — Walka z rakarzem. — Katastrofa spirytusowa w cyrku).* Swego czasu rzucaliśmy „gromy“ na zbyt niskie opuszczanie markiz przed sklepami. Ale nasi P. T. kupcy puścili je mimo uszu. Zwłaszcza przodują tu kupcy żydowscy. Na razie wymienimy takich, jak Józef Körner i Tiring, obaj sprzedający wiedeńską tandetę przy ul. Jagiellońskiej. Polecamy obu (także i p. Starka przy placu Marjackim) odnośnym organom magistratu, aby w wolnej chwili wezwały tych panów do przestrzegania przepisów.

Jakieś nieporześnie ubrane indywidum przyszło wczoraj do mleczarni p. Świerczewskiej przy placu Fredry i kazało sobie podać... czekolady. Wypiwszy ją podeszło ku właścicielce mleczarni i zawołało grobowym głosem:

— Nie mam czem zapłacić — niech pani za płacą ci, co mają miljony!... Po tych słowach nieznany przybysz opuścił lokal z dumnie pedniesioną głową. Ot! co znaczy komunizm, zastosowany w praktyce.

Zamieszkujący przy ul. Polnej l. 4 preclarz Wojciech Kuleja, niemile został obudzony ubiegłej nocy. Oto uczuł w uchu charakterystyczne turkotanie. Nalał tedy do ucha wody a z tą wodą spłynął ku jego niewymownemu zdziwieniu... duży szwab. To tak przestraszyło Kuleję, że porwał intruza w garść i przybiegł z nim na stację ratunkową. Tu naturalnie uspokojono jego zwykle łagodny umysł i odesłano do domu.

Nader aktualną obecnie na ulicach Lwowa sprawą są psy. Każdy taki czworonóg, który nie jest zbrojny kagańcem, schwytany na pręt, wędruje do zakratowanej budy. Na ulicy Łyczakowskiej była z tego powodu ogromna awantura. Jakaś staruszka prowadziła na wstążce malutką psinę. Obok przechodzili pomocnicy rakarza. Ten widok tak przestraszył psiaka, że zerwał się ze wstążki i począł gwałtownie uciekać. Wkrótce został schwytany. Ale obecna temu staruszka przybiegła psiakowi na pomoc. Rozpoczęło się małe kotłowanie, zwłaszcza, że staruszce przyszli z pomocą i inni przechodnie. Ostatecznie psiak ocalał i podreptał obrażony do domu. Takich perypetyj z pewnością jest więcej we Lwowie codziennie; dla potomności uwieczniliśmy jedną.

Wczorajsze przedstawienie w cyrku omal nie zakończyło się wielkiem nieszczęściem dla jednego z widzów. Na końcu dawano nową pantominę p. t. „Gonitwa za szczęściem“. W pewnej scenie, gdzie grono djabełków wpada na arenę z lampami spirytusowemi, jedna z tych lamp eksplodowała, a cała jej zawartość tj. płonący spirytus padł na piersi słuchacza politechniki p. Jana Łopuszańskiego. Zajął się naturalnie wnet jego surdut i technikowi groziło duże poparzenie. Na szczęście ktoś z przytomnością umysłu rzucił nań leżące obok palto i tak tlejący ogień zdusił. Możeby dyrekcja cyrku usunęła z pantominy ową scenę, grożącą publiczności tak poważnem niebezpieczeństwem.

Admirał Devey, zwycięzca floty hiszpańskiej Montoji na Filipinach, przybył do Tryjestu, gdzie go powitał poseł amerykański przy dworze wiedeńskim Addison Herris, w otoczeniu urzędników poselstwa. Dewey jest chory i zamierza w jednem z miejsc leczniczych w Austrji szukać dla siebie polepszenia.

10-letni ojcobójca. W Lindaro pod Pisino 10-letni chłopak Alary Jedreini zamordował swego rodzonego ojca.

Zapadnięcie się cerkwi. W Odesie na Srednim Fontanie z ofiar p. Marmazyno budowano nową cerkiew, która już wyprowadzona była do kopuł. Nagle w nocy, z 6 na 7 b. m. z niewiadomej przyczyny cerkiew zapadła się w gruzy. Powodem wypadku ma być obsunięcie się ziemi, co w obecnych czasach nader często zachodzi w Odesie.

Zamordowanie księdza. Z Gracu donoszą nam 17 bm.: W Rottenmann, wypuszczony z domu przymusowej pracy robotnik Franciszek Steiner, zasztyletował dziś w biały dzień na ulicy tamtejszego proboszcza ks. Józefa Laknera. Przyczyna zbrodni nieznana. Mordercę aresztowano.

Otruty przy mszy św. Ks. Jan Verri, proboszcz w Cicognola pod Pawią, bawił od kilku dni w odwiedzinach u swej rodziny w Serravalla pod Genuą. W piątek zeszły miał on w tamtejszym kościele mszę św. Gdy podczas mszy św. przy komunji podniósł kielich do ust swych i napił się z kielicha wina, padł na ziemię i w kilka chwil potem skonał. Śledztwo wykazało, że siostrzeniec proboszcza, który służył do mszy, zamiast flaszki z winem, porwał ze szafy w zakrystji flaszkę z jakimś gryzącym kwasem, używanym do czyszczenia lichtarzy i zamiast wina, nalał kwasu do ampułki.

---

* **Wydział Towarzystwa** „Bursy“ imienia Tadeusza Kościuszki w Złoczowie rozpisuje na rok szkolny 1899/1900 konkurs na obsadzenie 16 miejsc w bursie złoczowskiej, przeznaczonych dla uczniów złoczowskiego gimnazjum religji katolickiej bez różnicy obrządku i narodowości, którzy odznaczają się nauką i dobrymi obyczajami. Przyjęci uczniowie zobowiążą się dopłacić miesięcznie po 8, 10 i 12 zł.

Odnośne podania należy wnosić do 31 lipca 1899 roku na ręce dyrektora gimnazjum w Złoczowie i dołączyć do podań oprócz świadectwa szkolnego z ostatniego półrocza także świadectwo ubóstwa.

* **Podziękowanie.** Towarzystwo egzekutorów podatkowych „Samopomoc“ składa najserdeczniejsze podziękowanie burmistrzowi miasta Przemyśla p. Dworskiemu za bezpłatne odstąpienie sali w ratuszu na odbycie walnego zgromadzenia naszego Stowarzyszenia. Za wydział Tow. Karol Quirini, Kazimierz Biskup, Leonard Warchałowski i Jędrzej Jacyko.

Zmarli:

W Biarritz zmarł Andrzej hr. Zamoyski, prezes rady zawiadowczej Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie. Z powodu jego śmierci z gmachu dawnego Banku kredytowego, w którym mieści się filja krakowskiego Banku dla handlu i przemysłu, powiewa flaga żałobna.

Marja z Spernoldów Grzeżułkowa, żona pobocy cłowego, zmarła we Lwowie w 23 r. życia.

Fałszywy alarm.

Od kilku dni opowiadano sobie na ucho wiadomość o „zadżumionym“, który przybył z Kairu do Lwowa i tu został pomieszczony w szpitalu barakowym na Janowskiem. Rzecz prosta, że nikt rozsądny nie dawał temu wiary, boć przecie władze podobnego wypadku z pewnością by nie ukrywały.

Pogłoska ta po pięciu czy sześciu dniach dostała się wczoraj do szpalt *Ruchu kat.* naszem zdaniem zupełnie niepotrzebnie, bo mimo wszelkich komentarzy podziałała ona niepokojąco. Otóż zasięgnąwszy informacji w najkompetentniejszych miejscach, możemy zapewnić, że pogłoska ta jest zupełnie bezpodstawną i fałszywą.

Przed kilku dniami przybył tu z Tryestu p. K., chory na malarję. Władze sanitarne były tak ostrożne, że chociaż nie zachodziło najmniejsze podejrzenie o dżumę, zarządziły badania krwi i plwocin i najdalej idące środki ostrości. Skonstatowano jednak, że ostrożność ta była zupełnie zbyteczną i chorego pozostawiono w domowej opiece. Zresztą stwierdzić możemy, ze stan zdrowotny naszego miasta jest w tej chwili zupełnie zadowalający.

Z galic. Kasy oszczędności.

Jedno z pism porannych donosi:

Rozprawa przeciw pp. Zimie, Wędrychowskiemu i murarzowi Karpińskiemu odbędzie się w jesieni b. r., prawdopodobnie w jednem z miast prowincjonalnych. Dotychczas nie zadecydowano jeszcze tego wcale, gdzie sąd przysięgłych rozpatrywać będzie tę sprawę. Pp. radca Miłaszewski i prokurator Hayderer wyłącznie prawie zajęci są sprawą Kasy oszczędności. Akt oskarżenia dotychczas zajmuje już około 60 arkuszy, a w ostatnich czasach przybyły nowe fakta.

Przed kilku dniami powrócił p. Stanisław Szczepanowski z Nauheim, gdzie leczył się na chorobę serca i poruczył obronę swoją adwokatowi dr. Grekowi. Wprawdzie dotychczas prowadzone jest tylko śledztwo wstępne przeciw p. Szczepanowskiemu; przypuszczają jednak, że obok p. Zimy, zasiadać będzie na ławie oskarżonych p. Szczepanowski, a z urzędników Kasy, oprócz p. Wędrychowskiego, jeszcze może kto inny...

Dyrekcja Kasy w ostatnich dopiero dniach stwierdziła rozmaite nieprawidłowości ze strony likwidatora p. Gąsiorowskiego i urzędnika buchalteryjnego p. Ziołeckiego i natychmiast ich zasuspendowała. Panowie ci pobierają jednak nadal dotychczasowe pobory, a to aż do zatwierdzenia ich suspensji przez wydział nadzorczy Kasy oszczędności.

Wkrótce wyjeżdża na kilkutygodniowy urlop dyrektor p. Nikorowicz; podczas nieobecności tegoż urzędować będą jako dyrektorowie p. Steczkowski i zastępcy pp. dr. Stroynowski i radca Pierożyński.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo: „Przed kilku dniami wyczytałem w *Dzienniku Polskim* notatkę, wedle której komisja lekarska złożona z pp. dra Gluzińskiego i dra Wechslera po zbadaniu p. Franciszka Zimy orzec miała, że tenże mimo podeszłego wieku jest zdrów i silny.

Otrzymawszy obecnie orzeczenie powyższych pp. lekarzy, pozwalam sobie wiadomość podaną sprostować i stwierdzić, że znawcy ci skonstatowali u p. Zimy komplikację pięciu spraw chorobowych (rozedmę płuc, chroniczny nieżyt oskrzelowy, miażdżycę tętnic, obrzęk śledziony etc.), że orzekli stanowczo, iż warunki wśród jakich Franciszek Zima obecnie żyje, muszą niekorzystnie wpłynąć na rozwój powyższych chorób i że przeciw takim chorobom zalecić można jedynie „odpowiednie warunki hygieniczne“.

Jako obrońca p. Franciszka Zimy upraszam Szanowną Redakcję o łaskawe umieszczenie niniejszego sprostowania.

Dr. Michał Grek.

Sensacyjna zbrodnia.

O zbrodni w Jablonicy, o której niedawno donosiliśmy, dochodzą następujące bliższe szczegóły. Dotychczas nie zdołano jeszcze stwierdzić, kto jest mordercą 19-letniej Jewdochy Abrahamczuk, zastrzelonej dnia 9 bm. w Jablonicy. Jak wiadomo, Jewdochę w nocy z niedzieli na poniedziałek 9 b. m. wywołał ktoś z chaty na ulicę, a gdy ona posłuszna wołaniu wyszła, padł strzał i zranił ją ciężko w głowę. Podejrzenie zaraz w pierwszej chwili zwróciło się przeciw Nucie Marmoroszowi, który z Jewdochą, służącą u jego ojca, utrzymywał stosunek miłosny, a mając wkrótce po raz wtóry ożenić się, chciał zatrzeć ślady swego stosunku, gdyż Jewdocha spodziewała się wkrótce rozwiązania. Nadto zwrócił na siebie Nuta podejrzenie przez to także, że po odkryciu zbrodni znikł ze wsi i uciekł w stronę Worochty. Oprócz niego pada podejrzenie także na brata jego Herzla, znanego wiejskiego awanturnika, niejednokrotnie już za bójkę karanego. Obaj bracia zostali uwięzieni i odstawieni do sądu karnego w Stanisławowie.

Nieszczęśliwa ofiara skrytobójczego morderstwa po dwóch dniach strasznych męczarń umarła, powiwszy przedtem nieżywe dziecię, przyczynę ohydnej zbrodni. Sekcja wykazała, iż przyczyną śmierci była rana od kuli rewolwerowej, która ugrzęzła w mózgu ponad prawem okiem.

Kanikuła.

Czas w lecie najgorętszy, czas wypoczynku po zajęciach całorocznych, oddawna zwany kanikułą, jest uważany w mniemaniu ludu za porę najbardziej niebezpieczną dla zdrowia z powodu licznych i groźnych chorób, jakie trapią ludzkość.

Ongi zwano ją u nas psiemi dniami, psiemi czasami; stare przysłowie powiada: „Kanikuła szkoły zamyka“, gdyż pora ta przypada na czas wakacyjny.

Mylne jest wszakże przypuszczenie, dosyć nawet rozpowszechnione, jakoby nazwa „psie dni“ pochodziła od tego, że w dni upalne psy podlegają wściekliźnie. Nazwa ta sięga czasów bardzo odległych i zrodziła się nie bez podstawy.

Wiara w niebezpieczny wpływ kanikuły sięga epoki starożytnych Egipcjan, którzy przypisywali wielki wpływ na stan urodzajów gwieździe Syrjuszowi, zwanej także Sot, Sotis lub Syris, około której grupowały się wszelkie wiadomości Egipcjan o niebie.

Syrjusz znajduje się w gwiazdozbiorze Psa wielkiego (*Canis major*). Nazwa jego egipska „Syris“ pochodzi od słowa *Osyrys*, które wyobrażało u Egipcjan słońce, tudzież rzekę Nil, od której wylewów zależały urodzaje w całym kraju. Wylew zaś Nilu przypada w czasie letniego przesilenia dnia z nocą.

Gwiazdy, zwane stałemi, jak Syrjusz, przez pewien, niezbyt długi przeciąg czasu, nie zmieniają względem siebie położenia. W rzeczywistości oś ziemi zmienia swój kierunek, oś świata zatacza na sklepieniu nieba koło nieznaczne; wpływa to na położenie bieguna niebieskiego wśród gwiazd, a co za tem idzie i na zmianę w układzie gwiazd. Widok nieba z czasem ulega zmianom; pewne gwiazdy, które były okołobiegunowe, zatem nie wschodziły i nie zachodziły, zaczynają chować się pod poziom, inne zaś zbliżają się do bieguna.

Skutkiem tego i Syrjusz z biegiem czasu zmienił miejsce na sklepieniu nieba i wschody tej gwiazdy nie mogły już przepowiadać mającego nastąpić wylewu Nilu.

Wtedy gwieździe tej przypisywać zaczęto inne właściwości: upały i choroby epidemiczne.

Grecy i Rzymianie zwali kanikułą porę roku, w której panował suchy wiatr południowy, wiejący z pustyń Sahary. Według Hyppokratesa i Plinjusza, w czasie tym nie należy puszczać krwi, trzeba unikać kąpieli ciepłych oraz zachowywać wstrzemięźliwość w piciu i spaniu. Aby uniknąć zgubnego wpływu złej gwiazdy, Grecy i Rzymianie składali corocznie na ofiarę Syrjuszowi psa rudego.

We Francji kanikułą nazywają czas od d. 22 lipca do 23 sierpnia, w Anglji od d. 3 lipca do 11 sierpnia, w Rosji od d. 27 lipca do 13 września. Dni te Anglicy zowią *dog days*. Niemcy — *Hundstage*.

W jednym z kalendarzy polskich na r. 1752 znajdujemy następującą notatkę o kanikule:

„Około Ś. Małgorzaty (d. 13 lipca) następują psie dni, tak zwane dlatego, że wtenczas między gwiazdami Niebieskiemi iedna, którą psią zowią, z Słońcem chodzi, którą w wodę patrząc obaczyć może; o tey pisze Cicero w Księgach o wieszczbie; tak kiedy psie dni mokro zostaią y więcey mokrości niż suchości y pogody przynoszą, obawiać się powietrza (morowego) potrzeba, a ieżeli o tym czasie piękne pogody, zdrowy Rok znaczą.“

Jak widać stąd, przekonanie o zgubnym wpływie „złej gwiazdy“ przez ciąg wielu stuleci trwało niezachwianie w umysłach ludzkich.

Romantyzm zbójecki w Sardynji.

Bandytyzm w Sardynji ciężkie przed kilku dniami przeszedł koleje. Wojsko i żandarmerja podały sobie ręce, aby z całą zaciekłością wytępić wszystkie zbójeckie żywioły, utrzymujące w Sardynji średniowieczne prawo pięści i niepozwalające, aby prawo i słuszność na tym maleńkim obszarze ziemi panowały. A zadanie ciosu którejś z band, grasujących po wyspie, jest tu tem trudniejsze, że cieszą się one po większej części dużą sympatją mieszkańców. Utarł się nawet do pewnego stopnia ten zwyczaj, iż każdy, komukolwi k przypadek kazał żyć z prawem na bakier, spieszył natychmiast w szeregi bandytów, aby z nimi napadać, rabować i gnębić tych, którzy mu dokuczyli. Stara to bardzo historja powstawania band zbójeckich, powtarzająca się od początku świata a praktykowana dotąd w Sardynji nieprzerwanie. W Sardynji zresztą pomaga tu bandytom zbójeckim straszna „vendetta“, gdzie mściciel nie mogąc zemsty dokonać swoimi środkami, dokonywuje je wespół z towarzyszami-zbójami. W ostatnich dniach przetrzebiono ich nadzwyczaj w dwóch okręgach a mianowicie w Ofieri, a następnie w Ruovo. W Ofieri przetrzebiono ich do tego stopnia, że gdzieniegdzie tylko niedobitek jakiś wysunie się z zarośli i milczkiem podąża ku swej osadzie, gdzie go starają się ukryć i ocalić przed karzącą sprawiedliwością. Cięższa przeprawa była w okręgu Ruovo. Kilka tysięcy karabinierów otoczyło duży obszar zarośli, tak, że nikt już stamtąd wyjść nie zdołał.

W ten sposób dotarto do kryjówki czterech najgroźniejszych prowodyrów bandytyzmu w Sardynji, strasznych t. zw. „Latitandi“ Jakóba i Eljasza Sanna, Pan Giuseppe i Virdis Tomaso. Kiedy ich wytropiono, wszyscy czterej wypadli z rozpadliny skały, w której się ukrywali. Jeden celnym strzałem powalił dowódcę nacierającego oddziału, a inni poczęli z niesłychaną szybkością uciekać. Jednego natychmiast schwytano, trzej inni zmylili szeregi otaczające i pomknęli ku strumieniowi, wijącemu się wężowato ku górze.

Wkrótce ich jednak schwytano. Taka obława, zakończona tak świetnym połowem, powinnaby położyć jaki taki koniec bandytyzmowi w Sardynji. Stosunki jednak, jakie panują w Sardynji, każą w to wątpić.

Galic. Bank kredytowy.

Jedno z pism popołudniowych donosi: Ślady malwersacyj, dokonywanych przez urzędnika Sękowskiego w dziale zastawniczym byłego banku kredytowego, występują z dniem każdym jaskrawiej. Szkontrum ksiąg jest ogromnie żmudne i wymaga dłuższego czasu. Dotychczas, mimo wielkiej pracy,

zdołano przejrzeć jedynie pozycje z pierwszych miesięcy b. r.

Przegląd tych pozycyj nie był bezowocny, udało się bowiem trafić na ślad nadużyć i usunąć przypuszczenie, jakoby brak 70000 zł. był tylko wynikiem mylki buchalterskiej. Znaleziono, że w r. b. popełniono w oddziale zastawniczym malwersacje na 1200 zł. Co do tej kwoty nie ma już najmniejszej wątpliwości, kto ją zdefraudował. Jako dowód przytaczamy jedną tylko pozycję z dnia 2 maja.

I tak: Tego dnia zastawiono parę kolczyków, siedm pierścieni z brylantami i inne kosztowności za łączną sumę 140 zł. Tegoż samego dnia, na ten sam zastaw, podjęto z kasy drugie 140 zł. Cóż się okazało? Oto Sękowski, pod pozorem, że mu się kartka zepsuła, wziął z likwidatury drugą kartkę i podjął na nią w kasie po raz wtóry 140 zł.

W książce, w której były zapisane fanty, zapisał następnie czerwonym atramentem na boku, że fant został wykupionym, tak samo też postępował w każdym podobnym wypadku.

Dnia 10 maja, jak wiadomo — Sękowski odebrał sobie życie, ostatnie więc malwersacje popełnił dnia 2 maja.

Co do tego dnia krążą inne wersje, a mianowicie, że Sękowski musiał wtedy mieć pieniądze dla pokrycia innego nadużycia. Zdobył je w sposób, przez siebie dawniej widocznie praktykowany. Praca rewizyjna, jak donieśliśmy — jest nader trudną.

Według zapewnień stron kompetentnych, trzeba będzie przejrzeć książki z ostatnich lat ośmiu albo nawet dziesięciu i dopiero, zdaje się, uda się znaleść poważną resztę 70.000 zł. zdefraudowanych.

Izba sądowa.

Wiedeń 19 lipca.

(*Demonstranci*).

Wczoraj odbyła się w dalszym ciągu rozprawa przeciwko uczestnikom onegdajszych demonstracyj na Ringstrasse. Dwóch zasądzono na tydzień, a jednego na 3 dni zwykłego aresztu. Robotnik Malek, który w sposób gwałtowny chciał przeszkodzić aresztowaniu jednego ze swoich towarzyszy i złapał przytem policjanta za kołnierz, skazany został na 6 miesięcy ciężkiego aresztu, połączonego z postem.

W dalszej rozprawie przeciw uczestnikom demonstracji robotniczych na Ringstrasse zasądzono dziś 4 robotników na 3 dni, 3 na 48 godzin a jednego na 24 godzin aresztu. Jednego uwolniono.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Przy losowaniu** loterji „Sokoła" w Jaworowie dnia 9 bm. pierwsza wygrana padła na los nr. 3888, druga na nr. 2354, a trzecia na nr. 5168. Lista wygranych zostanie rozesłaną w dniach najbliższych.

— **Wiedeń** 19 lipca. Ministerstwo kolei przedłużyło na 6 miesięcy koncesję, udzieloną drowi Tadeuszowi Władysławowi Niementowskiemu, notarjuszowi i właścicielowi dóbr, a prezesowi rady powiatowej w Zbarażu, celem podjęcia robót przedwstępnych do budowy lokalnej kolei normalnotorowej z Tarnopola do Zbaraża. Równocześnie ministerstwo udzieliło mu koncesji na budowę kolei lokalnej do granicy państwa.

— **Wiedeń** 19 lipca. *Fremdenblatt* donosi, że rokowania rafinerów nafty w sprawie odnowienia kartelu naftowego nie zostały jeszcze ukończone i dziś w dalszym ciągu będą prowadzone. Główna trudność polega w tem, że nie można osiągnąć porozumienia co do formy, w jakiej mają przystąpić do związku rafinerje w Orsowie.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 19 lipca. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 28 do 32 zł., za krowy przeciętnej żywej wagi 350—500 kilo płacono po 23—29 zł., za buhaje przeciętnej żywej wagi 400—600 kilo płacono po — zł. Ceny w rzezni miejskiej, tylne od 56—62 ct., przednie 44—48 ct. za kilo.

Z powodu braku wołów opasowych ceny mięsa poszły w górę.

Związek, zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach, sprzedał w ciągu tygodnia w Wiedniu woły: Pierwszej spółki rzeźników lwowskich.

Targ praski 17 lipca. Spęd 1039 sztuk wołów, między tymi 775 sztuk galicyjskich. Płacono za woły średnie od 27 do 32 zł.; za lżejsze od 25 do 29 zł.; za krowy od 24 do 29 zł.; za buhaje od 27 do 34 zł. za100 kilo żywej wagi.

Z powodu tak wielkiego spędu ceny bardzo były niskie.

— **Wiedeń** 19 lipca. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·52 do 8·53; żyto na jesień od zł. 7·— do 7·01; kukurudza na lipiec-sierpień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·12 do 5·13; owies na jesień od zł. 5·76 do 5·77; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·40 de 12·50; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 19 lipca. (*Giełda zbożowa*) Pszenica na październik od zł. 8·42 do zł. 8·43; żyto na październik od zł. 6·75 do 6·76; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·74 do 4·75, na maj r. 1900 od zł. 4·75 do 4·76; owies na październik od zł. 5·47 do 5·48; rzepak na sierpień od zł. 12·20 do 12·30. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

Z wewnętrznej polityki austrjackiej.

Na zgromadzeniu wyborczem w Hlinsku, d. 10 bm. poseł dr. Edw. Gregr omawiał obecną sytuację polityczną. Dr. Gregr — jak wiadomo — należał do deputacji z łona młodoczeskiego komitetu wykonawczego, która kilka dni temu było u prezydenta gabinetu, hr. Thuna. Otóż pomiędzy innymi rzekł przewódca młodoczeski na rzeczonem zgromadzeniu te słowa: Hr. Thun przyrzekł nam, że spełni 28 postulatów naszych. Nie da się zaprzeczyć, że dopełniwszy tego przyrzeczenia, hr. T. zaprowadzi nas na obranej drodze do upragnionego celu. O ile dotyczy ugody austro-węgierskiej, to stan dotychczasowy, który zwłaszcza pod względem ekonomicznym jest dla nas niekorzystny, trwać będzie dalej. Do potwierdzenia tych umów Austrji z Węgrami potrzebne będą głosy czeskie. Otóż — nie zdradzając w tej chwili jakiejś tajemnicy — zauważam, iż powiedzieliśmy hr. Thunowi, że cierpliwość Czechów już się wyczerpała, że niezadowolenie wśród nich z dnia na dzień wzrasta i że jeżeli postulaty czeskie nie zostaną wkrótce spełnione, to będziemy musieli sami poradzić sobie... Gdy hr. T. zażąda głosów naszych dla ugody, odpowiemy mu, że weszliśmy na drogę, wskazaną nam przez opinję publiczną, mianowicie przeciw rządowi, który przyrzeczeń swoich nie spełnia. — W końcu mówił dr. Gregr o ewentualnem porozumieniu Niemców z Czechami, które nie da się urzeczywistnić kosztem Czechów. Nie dadzą oni sobie zabrać ani jednej litery z rozporządzeń językowych, które raczej należy uzupełnić jeszcze, a już conajmniej takiemi, jakiemi dziś są, pozostawić.

* * *

Riegerowski *Hlas naroda* domaga się od rządu, ażeby, celem udaremnienia niezaradnej obstrukcji niemieckiej w czasie wyborów do delegacyj wspólnych, jeszcze przed otwarciem rady państwa — oczywiście w porozumieniu ze stronnictwami prawicy — wprowadził tego rodzaju nowy regulamin izbowy, który mógłby udaremnić destrukcyjną i antipaństwową taktykę opozycji. Organ czeski wskazuje na Włochy, gdzie świeżo w podobnym celu wydany został dekret królewski, ze swej strony jednak nie wymienia sposobu, w jaki tego rodzaju zmiana regulaminu miałaby zostać uskutecznioną. Domyślać się jedynie można, że *Hlas naroda* ma zapewne na myśli §. 14, który w takim razie i w tej mierze byłby niejako deską ratunku wśród krytycznej sytuacji.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Praga 19 lipca. Komitet wykonawczy posłów czeskich do sejmu i rady państwa, po przeprowadzeniu na onegdajszem posiedzeniu obszernej dyskusji o sytuacji, uchwalił konferencję posłów, która miała się odbyć przy końcu bieżącego miesiąca, odroczyć do końca sierpnia.

Budapeszt 19 lipca. Urzędowa węgierska *Budapester Correspondenz* zaprzecza wiadomości, jakoby Szell w najbliższych dniach miał się udać do cesarza do Ischlu. Nie ma bowiem powodu żadnego do takiej podróży.

Zamach na Milana.

Belgrad 19 lipca. Sędzia śledczy po przesłuchaniu zarządził uwięzienie redaktora radykalnego dziennika *Novi dnevni listy*, Glisę Regnerovica, wydawnictwo zaś tego dziennika zostało zawieszone.

Ze strony urzędowej serbskiej wydano następujący komunikat w sprawie aresztowania Blaso Petrovica:

„Dzienniki doniosły, jakoby Blaso Petrovic został aresztowany i jakoby potem wśród usprawiedliwiań się ze strony rządu serbskiego wypuszczono go na wolność. To doniesienie jest zupełnie fałszywe, ani bowiem Blaso Petrovic nie był aresztowanym, ani tem mniej nie było powodu do usprawiedliwiań się."

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 19 lipca. Rada akademicka zasuspendowała na jeden rok profesora liceum w Rheims, Syvetona, który jest zarazem skarbnikiem Ligi *de la Patrie française*, — a to z powodu, że Syveton wobec uczniów wygłosił wykład o sprawie Dreyfusa.

Paryż 19 lipca. *Figaro* notuje pogłoskę, jakoby podczas procesu Dreyfusa w Rennes odczytać miano wszystkie dokumenta bez wyjątku, zawarte w tajnem *dossier*.

Wiedeń 19 lipca. *W. Abendblatt* donosi, że z początkiem sierpnia zjadą się niemiecki kanclerz rzeszy ks. Hohenlohe i austrjacki minister dla spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski. Tę wiadomość przyniosły już poprzednio dzienniki wiedeńskie, ale następnie jej zaprzeczono.

Ischl 19 lipca. Prezydent ministrów hr. Thun przybył tu wczoraj rano w towarzystwie sekretarza ministerjalnego Forstnera i miał o godz. 11 przed południem posłuchanie u cesarza. Następnie był hr. Thun także na obiedzie dworskim, a w nocy powrócił do Wiednia.

Pretorja 19 lipca. Parlament transvaalski, Volksraad, przyjął rezolucję poleconą 22 maja przez prezydenta Krügera, wedle której przy publikacji nowych ustaw wyborczych ouitlaenderom (cudzoziemcom) osiadłym w Transvaalu od 7 lat, zastrzeżonem być ma pełne prawo wyborcze.

Capstadt 19 lipca. Cecyl Rhodes przybył tu z Anglji.

Wiedeń 19 lipca. Dr. Franciszek Turek, radca prokuratorji skarbu, został mianowany starszym radcą.

Budapeszt 19 lipca. Wczoraj około godz. 1 popołudniu wszczął się w magazynach kolei zachodniej pożar, który przybrał większe rozmiary i znaczną część magazynów zupełnie zniszczył. Ogień powstał prawdopodobnie od pioruna. Straży ochotniczej powiodło się pożar zlokalizować, co było tem trudniej, że w magazynach znajdowało się bardzo wiele materjałów eksplodujących i olejów. Szkoda wynosi około 100.000.

Bertechsgaben 19 lipca. Cesarzowa niemiecka wywichnęła sobie nogę podczas wycieczki w góry, około Koenigssee.

Wiedeń 19 lipca. Prezydent ministrów hr. Thun powrócił dziś rano z Ischlu.

Minister wojny Krieghammer wyjechał wczoraj wieczór do Ischlu.

Paryż 19 lipca. *Journal* donosi, iż rząd francuski wystosował do zastępcy Don Carlosa, markiza Cerralbo, bawiącego we Francji nad granicą hiszpańską, wezwanie, ażeby wybrał sobie inne miejsce pobytu, a to w północnej Francji, powyżej rzeki Loary, inaczej bowiem zostanie wydalony.

Stambuł 19 lipca. Bank otomański w Paryżu zawiadomił tutejszy bank otomański, iż w sobotę wypłaci 2½ miljona zapadłego haraczu rumelskiego.

Rzym 19 lipca. Donoszą tu o wybuchu Etny. Mianowicie o godzinie 8 rano w okolicy wulkanu dał się słyszeć huk podziemny, poczem ogromny płomień buchnął z krateru, a następnie spadł deszcz ognisty.

Wiedeń 10 lipca. Prognoza stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji: „Pogoda zmienna; pochmurno, miejscami deszcz i burze; nieco chłodniej".

Kopenhaga 19 lipca. Wczoraj wieczorem wybuchł w elektrycznych warsztatach głównego dworca groźny pożar, który zniszczył część budynków i wiele materjałów.

ROZMAITOŚCI.

Nowe banknoty. W banku austro-węgierskim przygotowują wydanie nowych banknotów po 10, 50, 100 i 1000 koron. Banknoty te ukazać się mają po ogłoszeniu nowej umowy z bankiem.

Drążkarz Pyzio zapiłał się wczoraj w szynczku Teischingera przy ul. Źródlanej l. 35 do w pół do 1 w nocy. Kiedy potem wyszedł na ulicę z jego wozu drążkarskiego z korcem kartofli i innych wiktuałów oraz z zaprzągniętej do wozu szkapy nie było już ani śladu. Ktoś mu je z wozem wyprowadził w nieznanym, jak zawsze, kierunku.

Przyaresztowano pod zarzutem różnych malwersacji Mendla Rechta, wyrostka liczącego lat 17. Mendel podczas rewizji ukrył w gębie złote monety rumuńskie i 50 kopijek rosyjskich. Znaleziono je jednak i w tym prymitywnym schowku a Mendla odstawiono do aresztów policyjnych.

Na placu Krakowskim przyaresztował kapral policyjny Kirylę Picaka od Pajtaszka z ogromnym tłumokiem różnych rzeczy, pochodzących z kradzieży Picak aresztowany przyznał się, iż ubiegłej nocy zrobił obławę z Bigasem, współtowarzyszem, na realność przy ul. Szkarpowej l. 1 i że tam się tak porządnie obłowił. Picaka zamknięto a za Bigasem policja śledzi.

Pies swatem. Na odpowiedzialność paryskiego *Journal des Debats* podajemy następującą opowieść: Przed kilkoma laty pewna dama z południowej Francji widziała się zniewoloną rozstać się z ulubionym pieskiem; znalazł on nabywcę w Normandji. Obecnie okoliczności złożyły się tak, że dama pragnęła odbrać swego faworyta; udała się do Normandji, odszukała właściciela psiny i ofiarowała mu wysoką cenę; ale właściciel psa nie chciał słyszeć o rozstaniu się ze zwierzęciem, które polubił. Piesek ucieszył się widokiem swej dawnej pani, ale niemniej okazywał również przywiązanie teraźniejszemu panu swemu. Wzruszeni tą podwójną wiernością i pragnąc posiadać wspólnie faworyta, pan i pani XX połączyli się węzłem małżeńkim. *Finita la comedia!*

Pamiętnik, składający się z artykułów dziennikarskich, wysłano w tych dniach do Loo, rezydencji letniej młodziutkiej królowej holenderskiej. Osobliwy ten dar niderlandzkiej *Journalisten-Krings* obejmuje w pięciu foljałach wszystkie artykuły prasy zagranicznej, napisane z okazji zeszłorocznej uroczystości koronacyjnej o królowej, jej kraju i poddanych. Już podczas koronacji, za inicjatywą dra Kuypera, zwrócił się „komitet zagraniczny", to jest wydział Towarzystwa dziennikarzy holenderskich, utworzony umyślnie dla przyjęcia obcych publicystów, z prośbą do gości swoich, żeby nadesłali mu wszystkie sprawozdania o uroczystym akcie. Istniał bowiem oddawna zamiar utworzenia zbioru, któryby pozostał trwałą pamiątką wstąpienia królowe na tron. Pięć grubych tomów, zawierających ten zbiór, jedyny w swoim rodzaju, oprawiono w ciemno-brunatną skórę rosyjską, bogato ozdobioną ornamentami w stylu Odrodzenia. Śliczne obramowanie kart z ciężkiego kartonu ze słoniowej kości jest koloru „orange", barwy dynastji królewskiej, zastosowanej w formie do nalepionych wycinków. Obok wykaligrafowanych starannie nazwisk krajów poszczególnych, znajdujemy odpowiednie herby państwowe; również tytuły dzienników i czasopism wypisano farbami. Pierwsza część zbioru zawiera dedykację dla królowej, potem następują artykuły pism z Francji, następnie z Anglji, z Niemiec i Austro-Węgier, dalej z Belgji, Luksemburgu, Szwajcarji i Włoch, wreszcie w piątym, ostatnim tomie zbioru pomieszczono wycinki z gazet, wychodzących w Danji, Szwecji, Norwegji, Hiszpanji, Portugalji, Rosji i Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej; pisma amerykańskie zajmują w zbiorze najwięcej miejsca.

Książę Baltazar Odescalchi, jeden z największych magnatów włoskich, dowiedziawszy się o wyprawie księży Zmartwychwstańców do Brazylji, zgłosił się do prokuratora jeneralnego w Rzymie, o. K. Czorby, aby za jego pośrednictwem poznać się z biskupem Kurytyby. Zasięgnąwszy u tak dobrego źródła informacji o stanie kolonij polskich w Paranie, postanowił odwiedzić biskupa w jego rezydencji w Kurytybie, a następnie rozejrzeć się w osadach polskich. Ks. Józef Barros przyjął, rozumie się, te dobre intencje z wielką wdzięcznością. Naprzód książę uda się do Argentyny, chcąc się przekonać o położeniu moralnem i ekonomicznem kolonij włoskich w tym kraju, a dopiero z powrotem zawinie do „polskiego" portu Paranagua w Brazylji, skąd pojedzie koleją do Kurytyby. W tej wycieczce towarzyszyć mu będzie książę Medici, jeden z największych bogaczów w Europie. Ks. Odescalchi jest synem Polki, z domu hrabianki Branickiej, która umiała wlać w jego serce miłość rzeczy polskich, a w tem usiłowaniu znalazła pomoc ze strony swego krewnego, śp. kardynała Czackiego. Książę stale popiera swoim wpływem i znaczeniem, które jest bardzo wielkie, wszystko, co zmierza do moralnego i materjalnego podniesienia Polaków.

Najdroższe kapelusze męskie. Kapelusze damskie bywają zazwyczaj droższe od męskich, zdarzają się wszakże wyjątki pod tym względem. Jenerał Grant, podczas swego pobytu w Meksyku w r. 1882, otrzymał w darze kapelusz, kosztujący 6000 koron. Pyszny ten okaz „Sombrero" meksykańskiego przechowany jest obecnie w muzeum narodowem w Waszyngtonie. Willian H. Sevard, kiedy był sekretarzem stanu w gabinecie Lincolna, otrzymał też od swych wielbicieli z południowej Ameryki cenny kapelusz „Panama", kupiony za 4000 koron. Kapelusz „Panama" uważany był przez długi czas za nader cenny i kosztował niemniej jak 2000 koron; obecnie jednak bankierzy i miljonerzy amerykańscy, którzy noszą takie kapelusze, płacą za nie po 400 koron. Zwyczajni śmiertelnicy kontentują się kapeluszami „Panama" po 40 lub 50 koron. Co najdziwniejsza, że kapelusze, zwane „Panama" nie pochodzą wcale z tej miejscowości, której nazwę noszą. Nazwa ta dostała im się prawdopodobnie z tego powodu, iż niegdyś odbywały się w Panamie wielkie jarmarki, na których sprzedawano znaczną ilość kapeluszy. Najpiękniejsze kapelusze tego gatunku wyrabiane są w Payta, Peru i Guayaquilu z włókien szyszek sosnowych; mieszkańcy Kuby wyrabiają również nakrycie głowy tego rodzaju. Główną zaletą ich jest lekkość i miękkość, pozwalająca złożyć kapelusz i wsunąć go do kieszeni.

Grób cesarza Wespazyana. Za wskazówką archeologa francuskiego, dra Lionela Radiguet, zarządzono, jak donosi *Aurore*, wykopaliska w Szwajcarji, a mianowicie w okolicach kantonu berneńskiego, gdzie Rzymianie posiadali dwie stacje: jedną na Aventinum, drugą na Mons terribilis. Idąc za objaśnieniami p. Radiguet, odkopano w istocie pod murem, okalającym tamtejszy kościół parafialny, trzy trumny kamienne, z których jedna, jak przypuszczają, zawierała szczątki śmiertelne cesarza Wespazjana (umarł on w Aventivum). Przypuszczenie to potwierdzają, jak się zdaje, napisy na sarkofagach. W trumnie, którą poczytują za cesarską, znaleziono przepyszną zbroję szczerozłotą, przedziwnej roboty.

Zbytkowne pracownie. Ze wszystkich literatów świata najzbytkowniej urządzony dom i pracownię ma podobno Piotr Loti. Wszystko, na co zdobyć się mógł Wschód, w pracowni tego pisarza znajdziecie: wspaniałe dywany i wykwintną majolikę, indyjskie dzieła sztuki i subtelne wyroby ze Sjamu. Drugie miejsce pod względem przepychu i urządzenia zajmuje dom i pracownia Uidy we Włoszech. Ogród, otaczający dom, nazywają okoliczni mieszkańcy „Rajem włoskim". Ulubiony pojazd znakomitej autorki angielskiej wybity błękitnym atłasem, powożony przez woźnicę w pudrowanej peruce. Wiktor Sardou ma również bardzo malowniczą siedzibę w Marly z parkiem, zapełnionym pięknemi dziełami sztuki z bronzu i marmuru. Alfred Austin, angielski poeta laureat, ma w Swinford Old Manon iście wielkopańską rezydencję. Dom w miesiącach letnich ginie w powodzi kwiatów, wskutek czego otrzymał nazwę „świątyni Flory". Wszystko w tej rezydencji jest tak pięknie i artystycznie pomyślane, że, jak zapewnia jeden z powieściopisarzy angielskich, nawet klown w Swinford Old Manon mógłby odczuwać natchnienia poetyckie. Marjan Crawford mieszka nad brzegiem zatoki neapolitańskiej w miejscu zwanem „najpiękniejszym zakątkiem ziemi". Wreszcie do bardzo zbytkownie urządzonych siedzib należał dom Emila Zoli w Paryżu.

Frak — niemodnym! Przewrót ten stanowczo sygnalizują z Paryża. Le Baray, jeden z pierwszych aktorów Théâtre Français uchodzący za powagę w kwestjach mody, brał niedawno ślub w tużurku. Za przykładem jego poszedł poeta Piotr Louys, znany autor „Afrodyty", ubrał się do ślubu w szaroniebieski tużurek z kołnierzem i wyłogami z aksamitu. Wolno dalej nosić tużurki fjoletowe i purpurowo-błękitne, wogóle we wszystkich łagodnych, niejaskrawych barwach. Kolor czarny został wyklęty! Tużurek najnowszego kroju przedstawia się tak: sięga do kolan i wypukła się około bioder; ku dołowi nieco wyfałdowany; klapy i wyłogi ostrokątne i pokryte do połowy satynem podszewki; rękawy szerokie przy ramieniu, a wąskie przy dłoni, zapina się na cztery guziki, poprzytwierdzane w wąskich odstępach, zwykle atoli nosi się rozpięty; krawat musi być cały widoczny; sukno musi być miękkie, lekkie i elastyczne.

Zdziczenie obyczajów. W republikańskiej Francji, jak w Rzymie Cezarów w czasie jego upadku, zanikają czem raz bardziej wszelkie szlachetniejsze uczucia ludzkie. W ubiegłą sobotę w Roubaix w arenie przepełnionej publicznością, urządzono walkę między młodym czarnym bykiem hiszpańskim a świeżo z Afryki sprowadzonym lwem. Ustanowiono na arenie olbrzymią klatkę, do której najpierw wpuszczono lwa. Poziewając, chodził wokoło krat, obojętnie spoglądając na nabitą ludźmi widownię i wówczas nawet, gdy do tej samej klatki wpuszczono byka, który natychmiast zaatakował króla pustyni. Lew usunął się nieco na bok i odwrócił się tyłem do byka. Widzowie wysykali lwa, który przybierając postawę kota, przycisnął się do klatki. Dopiero po kilkakrotnych atakach byka podniósł się lew do obronnej pozycji i zwierzęta rzuciły się na siebie. Byk ugodził lwa rogami w otwartą paszczę. Całą siłą szczęk chwycił lew rozjuszonego byka za rogi i tym sposobem poskromił go na chwilę. Uledz musiał jednak straszliwemu bólowi, puścił przeciwnika i rycząc straszliwie, padł bokiem na piasek areny. Zagrzmiały frenetyczne oklaski i wołania: „Brawo Toroz!" — a jakiś mężczyzna zbliżył się do klatki i uderzeniem kija przez kraty, zmusił biedne zwierzę do powstania. Lew podniósł się ciężko, dowlókł do kraty i przez nią żałośliwym jękiem, jakby o litość błagał zimnych a nielitościwych widzów, poczem powalił się znowu. Wówczas ze siedzenia podniósł się jakiś pan, pobiegł na arenę i począł bić lwa, ażeby go zmusić do walki z bykiem, który, jakiś czas spokojnie także leżał. Nie długo trwało, a straszne jęki biednego lwa i konwulsyjne drgania jego cielska pod razami byka dały poznać, że walka skończona. Szalone wycia i wrzaski zebranej publiki były nagrodą zwycięscy. Jedna tylko kobieta w najwyższem oburzeniu, co miała pod ręką, rzuciła w twarz niegodziwemu mężczyźnie.

Z tajemnic carskiego dworu. Tymi dniami otwarto w Petersburgu testament niedawno zmarłej księżnej Leuchtenberskiej z domu Skobelew. Ponieważ zmarła bezdzietnie, cały majątek po niej przeszedł na męża, z wyjątkiem klejnotów nader kosztownych, które nieraz brylowały na carskim dworze, a które testamentem zapisała hrabiemu Belewskoj, synowi wielkiego księcia Aleksego, serdecznemu przyjacielowi rodziny książąt Leuchtenberskich. O tym synie wielkiego księcia nadaremnie szukanoby w almanachu gotajskim, który wprawdzie pisze o Aleksym, jako o trzecim synu Aleksandra II i zarazem wuju obecnego cara Mikołaja, o jego wszystkich godnościach jako o wielkim admirale rosyjskiej floty i t. d., nic jednak nie wspomina o tem, jakoby był ożeniony. Jestto cały romans młodości obecnie pięćdziesiąt lat liczącego wielkiego księcia. Nie będąc jeszcze pełnoletnim, zakochał się w pięknej, o lat parę od siebie starszej, pannie dworskiej, Aleksandrze Jukowskiej i potajemnie się z nią ożenił. Gdy z tego małżeństwa urodziło się dziecię, nie można było zatrzymać tajemnicy. Święty synod unieważnił małżeństwo, jako zawarte bez wiedzy i woli carskiej i panna Jukowska wyszła ponownie za mąż za niejakiego barona Wöhrmana, saskiego nadporucznika poza służbowego; młodzi małżonkowie zamieszkali na stałe w Wiesbadenie. Urodzony z uznanego za nielegalne małżeństwa chłopak nosił pierwotnie nazwisko „Sedgiano", dopóki ukazem carskim z 21 marca 1884 nie nadano mu tytułu hrabiego Belewskoj z przydomkiem „Aleksiewicz" na pamiątkę pochodzenia z książęcej krwi. Obecnie załuguje on w Moskwie jako porucznik w pułku Sumskim. Tam też ożenił się z córką księżnej Lizy Trubeckiej i jego żona błyszczeć będzie teraz klejnotami księżnej Leuchtenberskiej, które znawcy oceniają na przeszło miljon rubli.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 19 lipca.

(*fr.*) Dalsze podwyższenie stopy procentowej przez bank angielski z 3½ na 4% nastąpi, jak się zdaje jeszcze w tym tygodniu i sfery finansowa przygotowują się już na tę ewentualność. Polityka banku angielskiego oddziaływa szkodliwie na wszystkie targi kontynentalne i zarówno w Wiedniu, jak i w Berlinie, podrożała dziś gotówka w eskoncie prywatnym powyżej oficjalnej stopy procentowej, co jest zawsze objawem niepokojącym. Wobec takiego ułożenia się międzynarodowych stosunków pieniężnych, najmniejszego wrażenia nie wywierały bardzo już optymistyczne doniesienia o żniwach na Węgrzech i obniżeniu się cen siarna na giełdach zbożowych. Wszystkie prawie papiery zamknięto zniżką. Wyjątek stanowiły lombardy, praskie akcje żelazne i akcje fabryki cegieł „Wienerberg". Sfery handlowe i przemysłowe zaczynają obawiać się, czy także bank austro-węgierski nie będzie zmuszony w ciągu lata podwyższyć swojej stopy procentowej.

Wiedeń 18 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 378·25, Akcje węg. Zakł. kred. 387·50, Akcje Anglobanku 151·75, Akcje Unionbanku 311·—, Akcje Laenderbanku 241·75, Akcje Bankvereinu 272·25, Akcje Bodencredit 457·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 345·—, Akcje kolei południowej 74·¾, Akcje tramwajowe 464·—, Akcje kol. Elbetnal 260·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 239·90, Akcje Rima Muranji 311·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1288·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniu 142·50, Oblig. węg. indem. 94·40, Renta majowa 100·45, Austr. renta koronowa 100·35, Węg. renta koronowa 96·45, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·50, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. [illegible]·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·75, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 68·—, Marki 58·90, Ruble 126·¾.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 lipca 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. D. Gumiński z Delatyna. M. Anhauch z Suczawy. A. Cielecki z Hadyńkowiec. A. Jordan z Wojnicza. S. Mühlner z Borszczowa. W. Kossak z Krakowa. J. Goldberg z Grzymałowa. M. Walewska z Nosowa. O. Sala z Wysocka. A. Horodyski z Wołynia.

Nadesłane.

[illegible] która też nie bierze żadnej za nią odpowiedzialności.

(9)

LEON HR. TOŁSTOJ.

SZCZĘŚCIE RODZINNE.

(Ciąg dalszy).

I wszystko, co odkrywałam, było tak proste i tak zgodne ze mną. Nawet jego plany na przyszłość były takiemi, jak moje, tylko umiał lepiej je sformułować. Przez cały czas pogoda nie sprzyjała, więc siedzieliśmy przeważnie w pokoju. Najmilsze i najpoufniejsze rozmowy odbywały się zwykle w kąciku między fortepianem i oknem. W czarnej szybie odbijał się blask świecy, a po gładkiem szkle wolno staczały się krople deszczu. Zewsząd wiało wilgocią i chłodem; tylko w naszym kątku było jakoś ciepło, przytulnie i jasno.

— Oddawna już chciałem coś powiedzieć — rzekł mi raz, gdyśmy siedzieli w tym kąciku, — myślałem o tem przez cały czas, gdy pani grała.

— Niech pan lepiej nic już nie mówi, ja wiem — odrzekłam.

— Tak, to prawda — nie mówmy.

— Owszem, chcę wiedzieć o czem pan myślał — zawołałam nagle.

— A więc dobrze. Czy pani przypomina sobie tę bajeczkę o A. i B.? — zapytał.

— Naturalnie, czyż mogłabym zapomnieć tę głupią historję!.. Dobrze, że się tak skończyło...

— To prawda, niewiele brakło, abym zburzył własne szczęście. Pani mnie uratowała. No, ale muszę się przyznać, żem wówczas kłamał i teraz chcę tej historji dokończyć!

— O! nie trzeba, proszę nie kończyć.

— Niech się pani nie boi — zawołał z uśmiechem — ja się tylko usprawiedliwiam.

— Po co — rzekłam — nie trzeba nigdy zanadto się namyślać i rozważać.

— Tak, byłem zbyt rozważny. Gdym po wszystkich rozczarowaniach i omyłkach życia przyjechał na wieś tego lata, powiedziałem sobie, że miłość dla mnie skończona i że pozostają mi tylko obowiązki. Długo nie zdawałem sobie sprawy z uczucia, jakie pani wzbudziła we mnie, nie zastanawiałem się, do czego może mnie ono doprowadzić. Oddawałem się nadziei, to ją znowu traciłem, nie wiedziałem, co mam ze sobą począć. Po tym wieczorze, pamięta pani, kiedyśmy przy księżycu spacerowali po ogrodzie, przeląkłem się: moje szczęście wydało mi się za wielkiem i niedoścignionem. I cóżby się stało, gdybym pozwolił sobie na nadzieje? Naturalnie, myślałem wówczas tylko o sobie, bo jestem złym samolubem.

Umilkł i popatrzył mi w oczy.

— Jednak dużo prawdy było w tem, com wówczas mówił. Wszak miałem słuszność i powinienem się był obawiać. Ja tyle, tyle biorę od pani, a pani tak mało w zamian dać mogę. Pani jeszcze dziecko, pączek, który zaledwie rozkwita, pani kocha po raz pierwszy, a ja...

— Niech mi pan powie... — rzekłam i nagle przelękłam się jego odpowiedzi. — Nie, nie, nie trzeba! — dodałam.

— Czy już kochałem kogoś dawniej? — rzekł, odgadując natychmiast myśl moją. — To mogę pani powiedzieć, że nigdy nie doznawałem podobnego uczucia.

Smutek odbił się znowu na jego twarzy.

— Co ja mogę dać pani? Tylko miłość! — rzekł zgnębiony.

— Czyż to nie dosyć? — spytałam, patrząc mu w oczy.

— Nie dosyć, moje dziecko, dla pani nie dosyć. Pani ma młodość i piękność. Często nie sypiam nocami, marząc o naszem wspólnem życiu. Dużo już przeszedłem, lecz teraz dopiero poznaję szczęście prawdziwe. Cisza, życie samotne w kątku wiejskim, możność robienia dobrze tym, którym w gruncie rzeczy łatwo dopomódz, bo nie są zepsuci; potem odpoczynek, przyroda, książka, muzyka, przywiązanie do osoby drogiej—oto moje szczęście, po nad to niczego nie pragnę. A w dodatku jeszcze taki druh, jak pani, rodzina może i wszystko, o czem tylko człowiek mógł zamarzyć.

— O, tak! — potwierdziłam.

— Dla mnie, który już młodość przeżyłem, tak, ale nie dla pani — mówił. — Pani jeszcze życia nie zna, ono może się jeszcze do pani uśmiechnąć inaczej, pani możesz jeszcze w czem innem znaleść szczęście, które teraz widzisz we mnie, bo mnie kochasz

— O, nie, ja zawsze dążyłam do takiego cichego rodzinnego życia! — zawołałam.

On się uśmiechnął.

— To ci się tylko tak zdaje, moje dziecko, dla ciebie to za mało tego, masz młodość i piękność — powtórzył z zadumą.

Ale ja obruszyłam się na jego niedowiarstwo.

— Więc za cóż pan mnie kocha — zawołałam gniewnie — za młodość, czy za piękność?

— Nie wiem, ale kocham — rzekł, przyglądając mi się z zachwytem.

Patrzałam mu w oczy. Nagle stało się ze mną coś dziwnego. Najpierw przestałam widzieć otaczające mnie przedmioty, potem twarz jego znikła przedemną i tylko błyszczące oczy świeciły prosto w moje źrenice, potem wydało mi się, że te oczy przeniknęły mi do duszy i musiałam użyć całej mocy nad sobą, aby otrząsnąć się z tego rozkosznego uczucia, które we mnie ten wzrok budził.

W przeddzień naszego ślubu ku wieczorowi rozpogodziło się trochę. Po letnim deszczu wszystko było mokre i świeże, a w ogrodzie po raz pierwszy przezierała pustka. Niebo też było jasne, zimne i blade. Usypiałem z radością, myśląc, że dzień naszego ślubu będzie pogodny. W ten dzień uroczysty obudziłam się z brzaskiem, a myśl, że to już dzisiaj... zdziwiła mnie i jakby przeraziła.

Wyszłam do ogrodu. Słońce zaledwie zeszło i przeglądało przez pożółkłe lipy długiej alei. Dróżyna była też zasypana suchemi liśćmi które szeleściły pod stopami.

Pomarszczone ponsowe grona jarzębiny czerwieniały wśród zczerniałych listków. Przymrozek po raz pierwszy srebrzył bladą zieloność. Na jasnem, chłodnem niebie nie było najmniejszej chmurki.

— Czyżby już dziś? — zapytywałam siebie, niedowierzając własnemu szczęściu.

Czyż jutro obudzę się nie tu, lecz w obcym Nikolskim dworze? Czyż go już więcej nie będę wyczekiwała i żegnała i wieczorami rozmawiała o nim z Katią i bała się o niego w ciemne noce? Przypominałam sobie, jak on mi wczoraj mówił, że dziś już po raz ostatni przyjedzie, jak Katia kazała mi przymierzać ślubną sukienkę i wierzyłam i wątpiłam na przemian.

Czyż istotnie od dzisiaj będę mieszkała z teściową? Idąc spać nie pocałuję na dobranoc starej niani i nie będę uczyła Soni, rankami już jej nie obudzę i nie usłyszę jej wesołego szczebiotu?

Czyż doprawdy dzisiaj stanę się obcą dla samej siebie i rozpocznę nowe życie, spełniające moje nadzieje i marzenia?

Z niecierpliwością oczekiwałam jego przyjazdu; było mi jakoś ciężko i smutno.

Przyjechał wcześnie i dopiero ujrzawszy go, uwierzyłam, że mam zostać za kilka godzin jego żoną i strach mnie odleciał odrazu.

Przed obiadem byliśmy na żałobnej mszy za ojca.

— Czemu on nie żyje? — myślałam, wracając do domu wsparta na ramieniu najlepszego przyjaciela. Podczas modlitwy przypadając czołem do zimnej podłogi, przed oczyma miałam obraz ojca i wierzyłam mocno, że błogosławi mojemu wyborowi; zdawało mi się nawet, że jego dusza unosi się nad nami i że jej błogosławieństwo spływa na moje czoło. I wszystkie moje nadzieje, całe szczęście i cały żal zlały się w jedno uczucie głębokie, z którem zlewała się zgodnie ta cisza pustych pól i blade niebo i te promienie jasne, lecz chłodne, które napróżno chciały mi palić policzki.

Przeczuwałam, że ten, który szedł ze mną, pojmował moje uczucia. Szedł milcząc, a na twarzy miał ten sam wyraz, niby smutny i niby radosny, który był w całej otaczającej przyrodzie i w mojem sercu.

Nagle zwrócił się ku mnie; widziałam, że chce coś powiedzieć, a może nie zgadnie, o czem myślę? Ale on zaczął mówić o ojcu, nie wymieniając go nawet.

— Raz powiedział mi żartem: „Żeń się z moją Maszą“ — mówił Sergjusz Michałowicz.

— Jakże byłby dziś szczęśliwym! — rzekłam, ściskając jego rękę.

— Pani wówczas byłaś jeszcze dzieckiem — rzekł, patrząc mi oczy; — wówczas kochałem te oczy tylko za to, że są do jego oczu podobne, nie myślałem, że same przez się staną mi się tak drogiemi! Wtedy nazywałem panią: „Maszą“.

— Niech pan mi mówi „ty“ — odrzekłam.

— Chciałem cię właśnie nazwać po imieniu; — rzekł — teraz dopiero czuję, że jesteś zupełnie moją.

Jego pogodne, szczęśliwe spojrzenie zagłębiło się w moich źrenicach.

I szliśmy dalej krętą dróżyną, wijącą się wśród rżyska i tylko nasze kroki i nasze głosy przerywały ciszę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3*	6·10	9·5
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·3.*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10*
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10§
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40§		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	0·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·0†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·10††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.